

samorząd:
Medyka z Wyspą

temat z okładki:
Stypendia...

poznaj wykładowco:
Paweł Nowak

CZASOPISMO STUDENTÓW WYŻSZEJ SZKOŁY PRZEDSIĘBIORCZOŚCI I ADMINISTRACJI

Wyspa

NUMER 18 (19)
czerwiec 2009
ISSN 1644-0978
PISMO BEZPŁATNE



**- Przepraszam...
dużo jeszcze obetniecie?**

Wstępniak...

Witam Was Kochani Czytelnicy! Macie właśnie przed sobą ostatni numer tegorocznej „wyspy”. Mam nadzieję, że lektura tegoż numeru, będzie dla Was nie mniej interesująca, niż ostatniego. Przed nami rozpoczął się niezwykle stresujący okres w życiu każdego studenta, czyli sesja. Wierzę, że każdy z Was bez problemu się z nią upora i jak najszybciej rozpocznie upragnione wakacje. Jak zapewne pamiętacie, w poprzednim numerze, głos eksperta przejął nasz portier - Pan Zbigniew. Niestety, z przykrością muszę Was powiadomić, że z różnych względów nie będzie on już pisał o „zaczarowanej uczelni”. Więcej na temat tego komentarza na stronie 4, w którym w końcu, podjęliśmy bulwersujący studentów temat stypendiów, a właściwie ich braku.

Waszym oczekiwaniom.

Aneta Śliwińska

spis treści :

- 2

Redakcyjnie
- 3

Wszystko co dobre, „Medykalia z Wyspą”
- 4

Klubokawiarnia Medyk
- 4

MSG - zdali! W kocu zdali!
- 5

Grzegorz Koodko na WSPA
- 6-7

Poszukiwany, poszukiwana
- 8

Rozmowa z:Jarosawem Kuniarem
- 9

Nie sam nauk yje student
- 10-11

„Medykalia z Wyspą” po raz drugi
- 12-13

Stypendia- ulotne szczcie studenta
- 14

Bartek Wieczorek (sylwetka)
- 14-15

„Moje, ycie to bajka”
- 16

Recenzje
- 17

Poznajemy - naklubowo.eu
- 18

Media narzdziem w rkach czowieka
- 19

Praca wykadowcy...
- 20

Mio()nik kina
- 21

Donek! Urna Twoja ma!
- 22

„Nasz student. Nasz Pan.”
- 23

Śmierzca sztuka palenia



wyspa

Wydawca: Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie ul. Bursaki 12, 20-150 Lublin

Redaktor Naczelny:
Aneta Śliwińska
Zastępca Redaktora Naczelnego:
Mateusz Adamski

Zespół redakcyjny:
Tomek Liwacz, Alicja Giza, Jędrzej Fijewski, Tomasz Podgórny, Marek Szymaniak, Ewa Pajuro, Tomasz Jaworski, Mikołaj Kołodyński, Michał Wilczopolski, Katarzyna Krupka, Edyta Stasiak, Adam Kawiak

Współpraca:
Łukasz Korba, Piotr Górecki

Zdjęcia:
Mateusz Adamski, Marek Szymaniak, Ewa Pajuro, Edyta Stasiak, Adam Kawiak, Michał Wilczopolski

Korekta:
Marek Szymaniak, Aneta Śliwińska, Mateusz Adamski

Skład i grafika:
Artur Gontarz, Marcin Gontarz
(www.gwstudio.pl)

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Przedruk z gazety dozwolony jest jedynie za pisemną zgodą wydawcy. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń. Wydawca ma prawo odmówić zamieszczania ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z łąnią programową lub charakterem pisma oraz interesem wydawcy [art. 36 pkt 4 Prawa Prasowego]

redakcja.wyspaawspa.lublin.pl

Śmierć prof. Hołdy

W imieniu pracowników oraz studentów Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie składamy szczere wyrazy współczucia rodzinie zmarłego 20 maja prof. dr hab. Zbigniewa Hołdy. Profesor Zbigniew Hołda był znanym prawnikiem, członkiem zarządu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, oraz członkiem Komisji Prawniczej Polskiej Akademii Umiejętności. Pracował również jako etatowy wykładowca WSPA. Był On znakomitym znawcą prawa oraz laureatem nagrody Pro Bono. Zmarł w wieku 59 lat.

Wszystko co dobre,

Całe to zaangażowanie wzięło się z chęci zorganizowania tak wielkiego przedsięwzięcia. Studentom «ależało, aby dopracować je, w najmniejszym szczególe. Omawianie strategii, planowanie budżetu, negocjacje ze sponsorami, umowy z zespołami - to tylko mały skrawek tego, czym zajmowaliśmy się. Koncerty, tańce i piknik. Tak studenci spędzili czas podczas „Medykaliów z Wyspą 2009”. Kilka dni współżycia. Człowiek zabawy, ale czy wiecie, że wszystko zaczęło się już w listopadzie? Dokładnie od podpisania porozumienia pomiędzy Samorządami UM (Uniwersytetu Medycznego) oraz WSPA. Od tego momentu członkowie Samorządów spotykali się co tydzień na wielogodzinnych zebraniach.

A group of students in a computer lab. Some are sitting at desks with computers, while others are standing and talking. A person in a striped shirt is in the foreground, facing away from the camera. The room has several small windows and a fan on the left.

jemy coś, czego nie zastąpią nam żadne pieniądze. Zyskujemy przyjaźń. Przez cały okres prac, nawiązały się nowe więzi, wspaniała współpraca, którą z pewnością będziemy kontynuować i rozwijać.

Wierzę , że z roku na rok „Medykalia z Wyspą 2009” będą cieszyły się coraz większą rzeszą ludzi. A studenci UM i WSPA będą się nadal bawić razem. Natomiast MY, jako członkowie Samorządów, dopełnimy wszelkich starań, aby sprostać wymaganiom studentów i zapewnić im najwyższej klasy rozrywkę. Tak, aby z dumą mogli mówić - STUDJUJĘ TUTAJ!!!

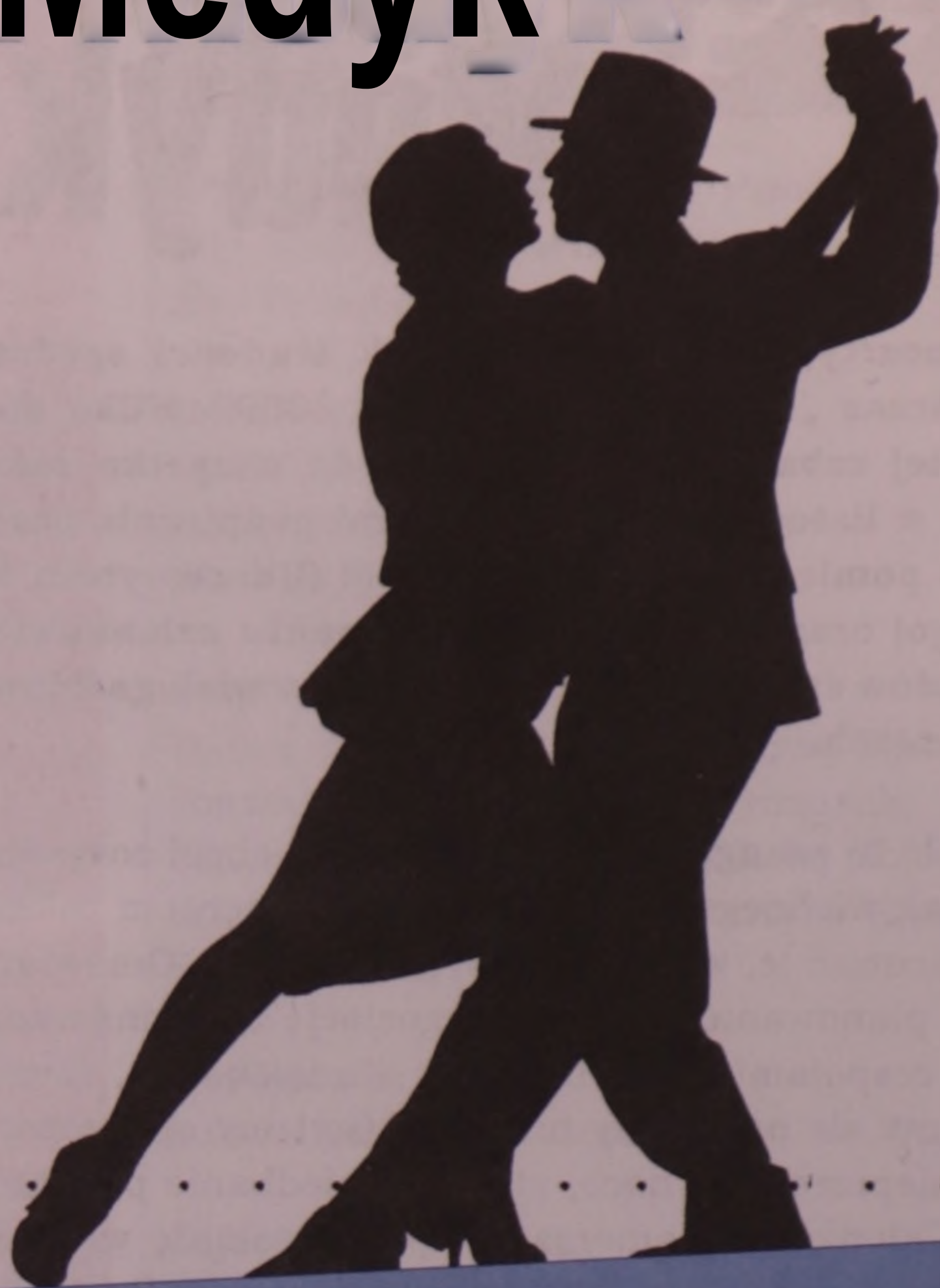
Łukasz Słowikowski



Klubokawiarnia Medyk

Szukaliście kiedyś studenckiego klubu w Lublinie? Daleko nie musicie szukać, bo mieści się on bardzo blisko od naszej uczelni. Medyk znajduje się w podziemiach Domu Studenta nr 3 na miasteczku akademickim Uniwersytetu Medycznego. Przyjazna obsługa i ciekawy wystrój, to tylko niektóre walory klubu. Otwarty jest on codziennie od godziny 10 aż do ostatniego klienta. Medyk w swojej szerokiej ofercie ma do zaoferowania wiele ciekawych i tematycznych imprez, na których każdy znajdzie coś ciekawego dla siebie. Odbywały się tu min. Impreza „Russian Party”, „Dzień św. Patryka” i „Pierwszy dzień wiosny”. Należy jeszcze wspomnieć o bardzo dobrze zaopatrzonym barze i kuchni, gdzie każda studencka kieszeń sobie poradzi i nikt nie będzie żałował wydanych tam pieniędzy na piwko czy obiad. Jeżeli panowie chcecie posiedzieć i pogadać z pięknymi pielęgniarkami czy przyszłymi paniami doktor, ten klub jest dla was idealny. Zapraszam wszystkich serdecznie do „naszego” medyka, gdyż jak wiecie wraz z Uniwersytetem Medycznym, WSPA organizuje od 2 lat „Medykalia z Wyspą”, a współpraca przebiega bardzo dobrze.

Tomek Liwacz



Komentarz

Wolność słowa?

Drodzy czytelnicy! Pamiętacie, jak w poprzednim numerze pan Zbigniew Warda opowiadał Wam o „zaczarowanej uczelni” oraz pracujących i uczących się w niej „zaczarowanych ludziach”? Nikt z nas, a zwłaszcza pan Zbigniew, nie spodziewał się, że będzie to jego pierwszy i ostatni tekst w czasopiśmie.

Trudno jednoznacznie określić, kto przyczynił się do tego, że pan Warda zmuszony był do zrezygnowania ze współpracy z redakcją. Przykro nam niezmiernie, gdyż pan Zbigniew miał jeszcze w swojej głowie tysiące „złotych myśli”, którymi chciał się podzielić z czytelnikami. Przypuszczamy, że wina nie leży, ani po stronie wykładowców, ani też po stronie studentów.

Wnioskujemy tak, ponieważ u każdej z wymienionych stron nastąpiło poruszenie, rozgoryczenie i rozczarowanie faktem, że taka sytuacja ma miejsce. Otrzymaliśmy nawet telefon od jednej z osób uczących, która w jednoznaczny sposób wyraziła swoje oburzenie w związku z tym, że pan Zbigniew nie będzie już pisać. Jak widać na załączonym, bardzo smutnym przykładzie, powszechnie obowiązująca wolność słowa, nie dotyczy tak naprawdę wszystkich. Cenzura, zazdrość czy zawist? - ciekawe, które z nich odebrało głos naszeru portierowi...

Aneta Śliwińska

Mateusz Adamski

9

Komentarz

MSG - zdali! W końcu zdali!

Prof. Bogumiła Mucha-Lesko, oraz dr Magdalena Kąkol w końcu zeszyły z barykady. Już myśleliśmy, że nigdy nie doczekamy się momentu, w którym każdy ze studentów (kto stawiał się na egzaminie) uzyska pozytywną ocenę Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych. MSG - te trzy literki (budzące w nas stany lękowe), mogą spokojnie odejść w zapomnienie - „wszyscy którzy pojawili się na egzaminie zaliczyli” - ta upragniona przez wielu studentów informacja, pojawiła się na stronie wykładowców.

Sporo studentów potrzebowało aż 6 poprawek, by pojąć tematykę stosunków gospodarczych na tyle, by sprostać wymaganiom dr Kąkol. Oczywiście pochwalam metodę pracy pani doktor. Jestem tego samego zdania - przyszły dziennikarz w małym palcu powinien posiadać wiedzę z tego zakresu! Jeśli nie napiszesz na kolokwium na co najmniej 4 strony (w szczegółach opisując każdy problem) oraz nie udowodnisz, że masz książkę autorstwa profesor Muchy-Lesko, przynosząc ją na egzamin - możesz zapomnieć o zaliczeniu! W końcu Międzynarodowe Sto-

sunki Gospodarcze, to najważniejszy przedmiot na takich kierunkach jak np. Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna.

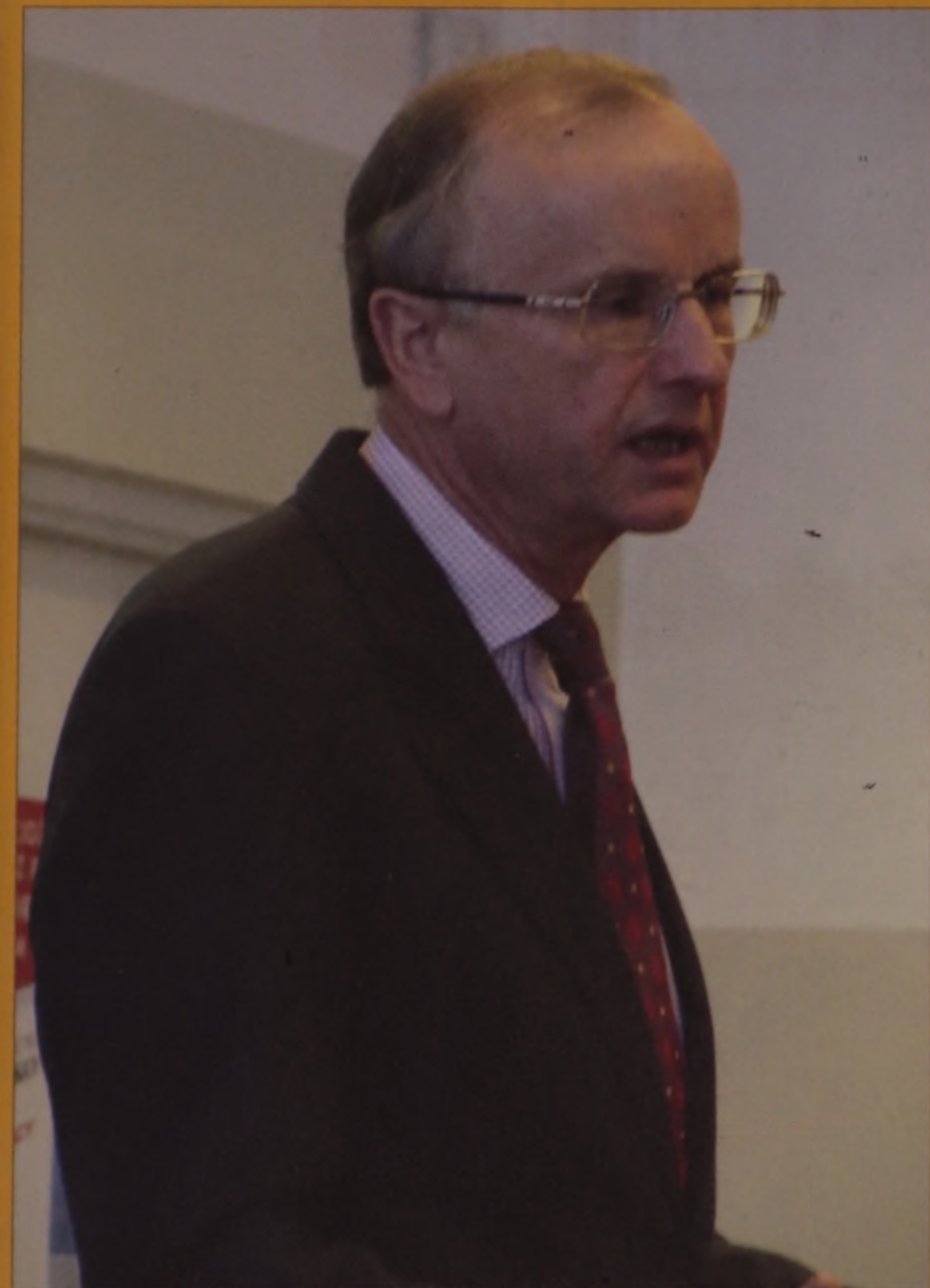
To, że studenci nie zdają wszystkiego w pierwszym terminie - wydaje się normalne. Jednak metoda pracy dr Kąkol żadnemu ze studentów nie przypadła do gustu. Zajęcia polegające na odpytywaniu studentów, wymaganie bardzo szczegółowej znajomości tematu - wydaje mi się, że to nie tędy droga. Pani profesor oraz szanowna Pani doktor - proszę Was bardzo, nie idźcie tą drogą.

Mateusz Adamski



Grzegorz Kołodko na WSPA

wyspowo



Były vice-Premier i Minister Finansów, odwiedził naszą uczelnię. Prof. Grzegorz Kołodko wygłosił wykład „Światowy kryzys i jego wpływ na polską gospodarkę” oraz promował swoją najnowszą książkę „Wędrujący świat”.

- Ta książka jest dla ludzi żądających odpowiedzi na pytanie: dlaczego dzisiejszy świat tak wygląda? I dlaczego jest właśnie taki? „Wędrujący świat” to opowieść o współczesnym świecie, opis systemów rządowych, gospodarek i technologii kształtujących rzeczywistość. Wszystko to, by określić przeszłość, ale nie kończę na tym. Postanowiłem odpowiedzieć na pytanie: jaka będzie przyszłość? - mówił o przeznaczeniu swojego najnowszego dzieła, autor 38 książek oraz ponad 300 artykułów publikowanych na całym świecie.

O Polskiej i światowej walce z kryzysem

Kryzys jest poważny. Dużo większy niż nam się wydaje. Ponieważ nie jest to tylko recesja czy kryzys finansowy. Na problemy dzisiejszego świata składa się wiele czynników. A wśród nich kilka najważniejszych jak: degradacja środowiska naturalnego, kryzys demograficzny, energetyczny i atomowy. Kiedy do tych wszystkich zagadnień dodamy problemy klasycznego kryzysu finansowego, możemy obawiać się o naszą przyszłość - mówił profesor Kołodko - Ten kryzys musiał się stać. Nie jest on kryzysem kapitalizmu w ogóle, lecz neoliberalnej gospodarki kapitalistycznej. Weszliśmy w gospodarkę kasyna i zrobiono z ludzi idiotów - wyjaśniał ekonomista.

- Aby uniknąć następnych kryzysów, należy wyciągnąć dobre wnioski z obecnego. Musi nastąpić wymiana wartości. Świat musi zwolnić. A ludzkość potrzebuje zmian, innego uprawiania polityki, lepszych instytucji i regulacji - twierdził Kołodko.

Marek Szymaniak



fot. Marek Szymaniak (2)



Poszukiwana

Świat należy do ludzi, którzy mają odwagę marzyć i ryzykować - Paulo Coelho

Monika Janocińska. Lat 21. Studentka pierwszego roku Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej. W wolnych chwilach dorabia jako hostessa. Praca nie pozwala jej na nudę i rutynę, których nie znosi. Jest bardzo aktywną fizycznie osobą. Dbą o zdrowy wygląd i kondycję. Uprawia jogging, który pozwala jej zmniejszyć do minimum jakiegokolwiek stres. Jej dynamiczny styl bycia ma również wpływ na wygląd codzienny - Monika preferuje przede wszystkim sportowe, wygodne ubrania. W przyszłości chciałaby pogodzić karierę i ży-



fot. Archiwum prywatne



cie rodzinne, chce mieć trzy córki. Obecnie cieszy się wszystkimi opcjami, jakie daje jej bycie singielką; nie wyklucza jednak możliwości związania się z kimś na dłużej. Nie lubi samotności, ale gdyby miała możliwość spędzenia kilku dni na bezludnej wyspie, zabrałaby jedynie olejek do opalania i aparat fotograficzny. Uwielbia bowiem zbierać fotografie - tylko zdjęcia mogą zatrzymać czas - dodaje z nutką melancholii. W uczuciach ceni takich przyjaciół, na których może liczyć w każdej chwili, którzy potrafią się śmiać i płakać razem z nią. Ludzi, którzy tak jak ona, mimo przeciwnościom losu, nie potrafią się poddać. Ulubiona piosenka - Andain „Beautiful Things”. Ulubiony kolor - niebieski. Najlepsze miejsce na udany wypocznik - nasze ukochane Morze - nad którym, jak co roku, spędzi zbliżające się wakacje.

Katarzyna Krupka



1 Poszukiwań

Mistrz riposty - dla wtajemniczonych

Grzegorz Wierzchowski - urodzony 02.08.1989 roku w Lublinie. Student Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej. Rok - pierwszy. Ponadto jeden z dyrektorów Festiwalu Młodych Talentów im. Agaty Budzyńskiej w Lublinie. Nie potrafi żyć bez kontaktu z ludźmi - to jedna z przyczyn, dla których zdecydował się właśnie na ten kierunek studiów. Co do przyszłości, to jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji - tu waha się, pomiędzy dziennikarstwem, a polityką. Jeśli dziennikarstwo, to zdecydowanie telewizja - po studiach chciałbym pracować w telewizji, prowadzić wiadomości albo program polityczny typu „Deбата” - odpowiada, a tak właściwie to politykę nazywa swoją największą pasją. - Już jako dziecko - dodaje z odrobiną przekory - zamiast śledzić kolejne losy „Bolka i Lolka” wołałem wpatrywać się w ob/ady Sejmu. Tak mu zostało do dzisiaj i tylko wakacje potrafią sprawić, że choć na chwilę przestaje być maniakiem politycznym. Wolny czas spędza w gronie

sprawdzonych, najbliższych ludzi. Sprawdzonych, bo wcale nie tak łatwo zdobyć zaufanie Grzegorza. Przyjaźń, to dla niego coś, co buduje się latami, a nie z dnia na dzień. Kocha zwierzęta - zwłaszcza psy i konie. Jazda konna, to jego rodzinny sport. - Zresztą, gdyby nie stajnia i klub jeździecki, nie było by mnie, bo tam poznali się moi rodzice - uchyla rąbka tajemnicy. Drugą miłością Grzegorza są zabytkowe samochody. Wspólnie z bratem prowadzą firmę Retro Garaż - wypożyczającą właśnie takie cuda na śluby, czy inne imprezy okolicznościowe. To tata Grzegorza zakorzenił w nim tą pasję, mama początkowo podchodziła do tego dość sceptycznie - ale po 10 latach zbiorów przyzwyczaiła się. Bardzo dziękujemy jej za wyrozumiałość! Jakbym tylko mógł, uratowałbym wszystkie zabytki motoryzacji po to, by świat o nich nie zapomniał - dodaje szybko. Dla Grzegorza taki staruszek to coś więcej, niż samochód - to samochód i dusza przede wszystkim.

Katarzyna Krupka



Jarosławem Kuźniarem

dziennikarzem stacji telewizyjnej TVN24

W jakim wieku zaczął Pan swoją karierę?

Ja robię swoje, więc jak ktoś mówi kariera to się zawsze uśmiecham pod nosem bo to nieprawda. Swoją przygodę z dziennikarstwem rozpocząłem w wieku 15 lat w radiu w Dzierżonowie, w pierwszej klasie liceum. Zanim trafiłem do radia, napisałem tekst, który chciałem, by opublikowała Gazeta Wyborcza we Wrocławiu. Nie mając zupełnie świadomości, jak to wszystko wygląda, pojechałem do redakcji, posiedziałem parę chwil w sekretariacie. Oczywiście dowiedziałem się, że mój artykuł nie zostanie opublikowany, ale jednocześnie zaproponowano mi odbycie wakacyjnych praktyk w gazecie. Pojechałem na praktykę, potem wróciłem do Dzierżonowa. Brat mojego kumpla z klasy mówi „chodź ja tu prowadzę audycję w radiu, które dopiero co się otworzyło i pogadamy sobie o tym”. Oni wówczas szukali osób właściwie na każde stanowisko i człowiek, który zakładał to radio zapytał mnie, czy chciałbym coś w nim robić. Odpowiedziałem, że mogę grać muzykę i opowiadać. Znalazłem kolegę - realizatora i ruszyliśmy.

Czy prawdą jest, że w jednej z komercyjnych rozgłośni radiowych chciano Pana wyrzucić za dopowiadanie słów do serwisów informacyjnych?

Były takie momenty. Za dopowiadanie to jedno, a drugie za to, że ja, jak mówił mój szef, opowiadam ludziom wiadomości, zamiast im je czytać. Uważał, że informacje są podobne do publicznego radia, że są za wolne, że złą intonacją. To musi być intonacja drapieżna, a pierwsza sylaba w wyrazie zawsze ma być akcentowana, musi być szybko i dynamicznie przeczytane, i koniec, bo nie ma czasu na to, żeby słuchacz musiał jeszcze ewentualnie myśleć i zastanawiać się co ja miałem do powiedzenia. Tak naprawdę w tym radio były różne momenty. Na początku chodziło o to, bym stał się dziennikarzem opowiadającym, a nie czytającym. Potem nagle wszystko się zmieniło, miało być króciutko, na temat i szybko. Jednak przy okazji ważnych dla świata wydarzeń, jak: zamachy na World Trade Center z 11 września, czy śmierć papieża Jana Pawła II potrzebny był ktoś, kto jest w stanie mówić na antenie. Natomiast pomiędzy tymi wydarzeniami, kierownic-

two stacji zawsze dążyło do jak największego skrótu, jak największego dynamizmu, a ja jakoś nie potrafiłem się do tego przyzwyczaić, więc groźba wyrzucenia mnie rzeczywiście była. Próbowano mnie nawet nauczyć czytać właściwie, ale ja jestem trudny do wyszkolenia, więc się nie udało. Ostatecznie wyrzuciłem się sam.

W 2007 roku zmienił Pan mikrofon i radiową anonimowość na telewizję, w której musi Pan być na wizji od białego świtu. Czy łatwo jest prowadzić od rana program

Wstajesz i wiesz” w TVN24, w dodatku z uśmiechem na twarzy? O której tak naprawdę rozpoczyna Pan dzień w dni „porankowe”?

Program prowadzi mi się łatwo. Jeszcze. Wstaję mniej więcej o czwartej, moi koledzy podobno wcześniej, aleja przygotowuję się do programu wieczorem, więc nie muszę wcześniej jechać do pracy, bo jestem gotowy około północy. Na miejscu przed programem czytam jedynie gazety. Kiedy budzę się o 4.00 nic mi się nie chce i nie mam nic do powiedzenia i w ogóle generalnie zastanawiam się po co i dla kogo to robię, ale jak już przyjadę do redakcji i rozkręcamy się przed programem to już wszystko jest w porządku. Gorzej jest po „Poranku”, bo wtedy już mi się nic nie chce i około południa umieram. Później jestem słaby do współpracy i współzycia. Przychodzi zmęczenie, które próbuję odespać. Jak już się obudzę to znowu dojdę do siebie mija czas. Natomiast rano jest fajne uczucie, że wszystkiego dotykamy pierwsi, gdzieś tam ludzie dopiero się budzą i to, co my mamy za sobą już od dwóch godzin to oni dopiero czują, widzą itd.

Uśmiech pojawia się siłą rzeczy. Jest w telewizji dużo dobrych ludzi, którzy to robią razem ze mną, ale przecież, gdybyśmy rano siedzieli w krawacie z naburmuszoną miną i odczytywali jakieś wiadomości, to nie byłoby zainteresowania ze strony widzów. Dobra atmosfera powstaje naturalnie.

Co Pan sądzi o autoryzacji wywiadu? Czy jest ona konieczna?

Autoryzacja musi być. Ostatnio trafiłem na dziennikarkę, która zadawała pytania powtarzając co chwilę: „O Jezu, to słabo, będziemy musieli to jakoś podkreślić”. Odpowiadając na jej pytania widziałem, że wyrażnie jej to nie pasowało do tekstu, który miała przygotować. Poprosiłem o autoryzację. Otrzymałem tekst, w którym dziennikarka zaniżyła mój wiek o 3 lata, napisała, że w czasach gimnazjum..., ale kiedy ja miałem swoje lata to gimnazjum jeszcze w Polsce nie było. To są takie drobne błędy, jednak jeżeli taki tekst przeczytałby ktoś, kto mnie zna, to pomyślałby, że zwyczajnie kłamię, zmyślam, itd. Wydaje mi się, że tak to powinno działać, że jeżeli umawiam się na wywiad i go udzielam, to później mam prawo go przeczytać przed publikacją. Nie wymagam przesyłania całości, zresztą tak jest w prawie, że to mają być te fragmenty, które są mojego autorstwa. Prawo do autoryzacji pozwala mi bym mógł zobaczyć ten tekst i jeżeli z czymś się w nim nie zgadzam, abym mógł go zmodyfikować.

To, że my tutaj sobie siedzimy i rozmawiamy, zapisane będzie wyglądało zupełnie inaczej. Chętnie bym wywiad przeczytał, czasem coś zmienił, bo może się okazać, że pan/pani, którzy słuchają nie rozumieją co się do nich mówi.

Rozmawiał:
Piotr Górecki



8
fot. S. Górecki

Jarosław Kuźniar w dniu 11 maja 2009 roku otrzymał nagrodę Wiktora w kategorii „Największe telewizyjne odkrycie roku”.

Nie sama nauka żyje student

Co robi student WSPA po zajęciach? Najczęściej śpi, ogląda TV, idzie do pubu. Jednak wśród szarej niezróżnicowanej masy przeciętnych ludzi znajdują się i tacy, którzy robią coś ciekawszego niż standardowe czytanie książek i słuchanie „dobrej” muzyki, osoby z prawdziwymi pasjami.

- Niektórzy twierdzą, że nic ich nie interesuje. Nie wierzę. Każdy ma jakieś zainteresowania, tylko nie zawsze chce się nimi podzielić - mówi Krzysiek, student dziennikarstwa. Sam ma ich wiele. Od kiedy był dzieckiem ciekawiło go radio - audycje, realizacja i montaż dźwięku. Dzięki temu zaczął się zgłębiać w radioelektronikę. Oprócz tego zajmuje się krótkofalarstwem - tak, zawsze znajdzie kogoś do rozmowy o czymkolwiek, nawet w bardzo wąskiej dziedzinie. Kolejnym jego hobby jest stara kolej. Kiedy ma czas, jeździ na wycieczki takimi lokomotywami parowymi, mają one dla niego duszę, są jak żywy organizm. Niestety, jak mówi, obecnie pozostała tylko kolej muzealna, dlatego, aby ocalić ją od zapomnienia, skleja kartonowe modele maszyn, tworząc domową kolekcję. I to nie koniec zainteresowań Krzyśka. Jak na przyszłego dziennikarza przystało, zajmuje się amatorską fotografią. Najbardziej lubi tą analogową. Mimo, że niewielka ilość klatek zmusza do myślenia nad ujęciem, bo przecież nie można niczego zepsuć.

Ania z kolei to typowa humanistka. Lubi czytać fantastykę, najbardziej ceni sobie T. Pratchetta, A. Sapkowskiego i Jonathana Carrol'a. Poza tym pisze opowia-



fot. Edyta Stasiak

danía i wiersze. Tematów jest wiele: od życia codziennego, przez ludzką psychikę, do celu naszej egzystencji. Potrzeba do tego dużo czasu i głowy pełnej pomysłów, co jak mówi nie zawsze idzie w parze. - Najgorsze jest zakończenie, szczególnie kiedy początek wyszedł fajny. Człowiek się boi, że coś zepsuje - stwierdza Ania.

Natomiast Aneta swój czas dzieli między WSPA i UMCS. Nie przeszkadza jej to w rozwijaniu swojej pasji, jaką jest filozofia, którą studiuje dziennie. - Podjęłam te studia bo to mnie interesuje, sprawia mi dużo satysfakcji, i nie katuję się siedząc na wykładach - mówi. Wiele osób stereotypowo podchodzi do jej hobby, twierdząc, że to bełkot, że nie znajdzie

pracy. Ale ona nie zwraca na to uwagi. Dla Anety filozofia zajmuje się ludzką rzeczywistością, w której żyjemy na co dzień i której nie sposób uniknąć. Szczególnie interesuje ją etyka, aksjologia zajmująca się teorią wartości i filozofia społeczna. Mówi, że nigdy by nie zrezygnowała ze swojej pasji, bo przecież życie jest tak krótkie i warto zająć się czymś, co sprawia nam radość.

Wiadomo, że każde hobby pochłania czas, energię, ale właśnie dzięki niemu możemy oderwać się od codzienności, uwolnić wyobraźnię i zrobić coś interesującego. Świat jest pełen nowych rzeczy do odkrycia, więc nie traćmy czasu i do dzieła!

Edyta Stasiak

Komentarz

Zainteresowania studentów to bardzo skomplikowana sprawa. Fakt jest taki, że każdy je ma - i tutaj się zgadzam z autorką tekstu. Musimy jednak zauważyć, że część ludzi po prostu ma „popularne” hobby i dlatego mówią, że nic ich nie interesuje. Czy zdziwi kogoś jak chłopak powie, że lubi piłkę nożną? Zapewne nie. Jednak jeśli już doda, że gra w jakimś zawodowym klubie, to już całkowicie zmieni postać rzeczy. Jak już wspomniałem, każdy czymś się interesuje... ale... Tak, kolejne ale, ze względu na to, że nikt nie chce się chwalić, iż ma bardzo specyficzne hobby. Czy wiecie że na naszej uczelni są ludzie, którzy interesują się kultem Samuraji, albo tańczą bardzo specyficzny rodzaj tańca o którym zapewne większość nie słyszała? Każdy z nas rozwija swoje pasje, mniej lub bardziej znane, i to jest fajne. Podzielmy się tym ze znajomymi, może akurat przybędzie do nas ktoś, z kim będzie można uprawiać wspólne zainteresowanie. A nie jak w niektórych przypadkach najbliższa osoba o podobnych gustach mieszka kilkadziesiąt, jak nie kilkaset kilometrów od nas. Nie bójmy się popularnego hobby, bo tylko na tym możemy stracić. Zapiszmy się do klubów, na różne fora i działajmy! W każdym z nas jest coś, co pokazuje nas jako osoby o bogatym wnętrzu właśnie, po części przez nasze hobby.

Tak więc drodzy studenci, tak jak napisała koleżanka Edyta: „ Świat jest pełen nowych rzeczy do odkrycia, więc nie traćmy czasu i do dzieła! „

Hobbysta Niepopularny



fot. Archiwum

„Medykalia z Wyspa” po raz drugi

Od 6 do 10 maja Samorzady Studentów Uniwersytetu Medycznego oraz Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Administracji ciężko pracowały, by przygotowywane od ponad pół roku imprezy, zadowolili mieszkańców Lublina.

Wszystko zaczęło się od barwnego korowodu idącego ulicami Lublina. Wyspa wraz z UM, do przemarszu przyłączyły się spod Rektoratu UM znajdującego się na Alejach Racławickich. Tegorocznym tematem przewodnim korowodu, wśród studentów Wyspy były gwiazdy Hollywoodu. Znalazły się między innymi takie postacie jak: Marilyn Monroe, Elvis Presley, Blues Brothers, Ali G, Superman, czy Aniołki Charliego. Uniwersytet Medyczny zaprezentował motyw: „medycyna na wakacjach”.

Podczas pierwszego dnia imprezy odbył się wielki piknik na Chodźkowie. Przy ognisku pieczono kiełbaski, a ze sceny przygrywała bawiącym się ludziom muzyka biesiadna.

Drugi dzień Miasteczko Akademickie UM, opanowały brzmienia muzyki elektronicznej. Swoje umiejętności prezentowali: Poziom X, Chris Da Break, Optymist, Peres, Glasse, Tobias Manou. Piątek, czyli trzeci dzień imprezy, przeznaczony był na Wielką Biesiadę. W dzień, sporą uwagę zwrócił odbywający się turniej paintballowy oraz ścianka wspinaczkowa. W sobotę z kolei dominowała muzyka reggae. Swoją obecnością zaszczylili nas: LSM Soundsystem, Grubson, Dj Bart (Kaliber 44), Ras Luta (East West Rockers) oraz Bob One. W ostatnim dniu oprócz występu takich zespołów jak: Zabili mi Żółwia czy Koniec Świata swoją obecnością zaszczylili nas arty-



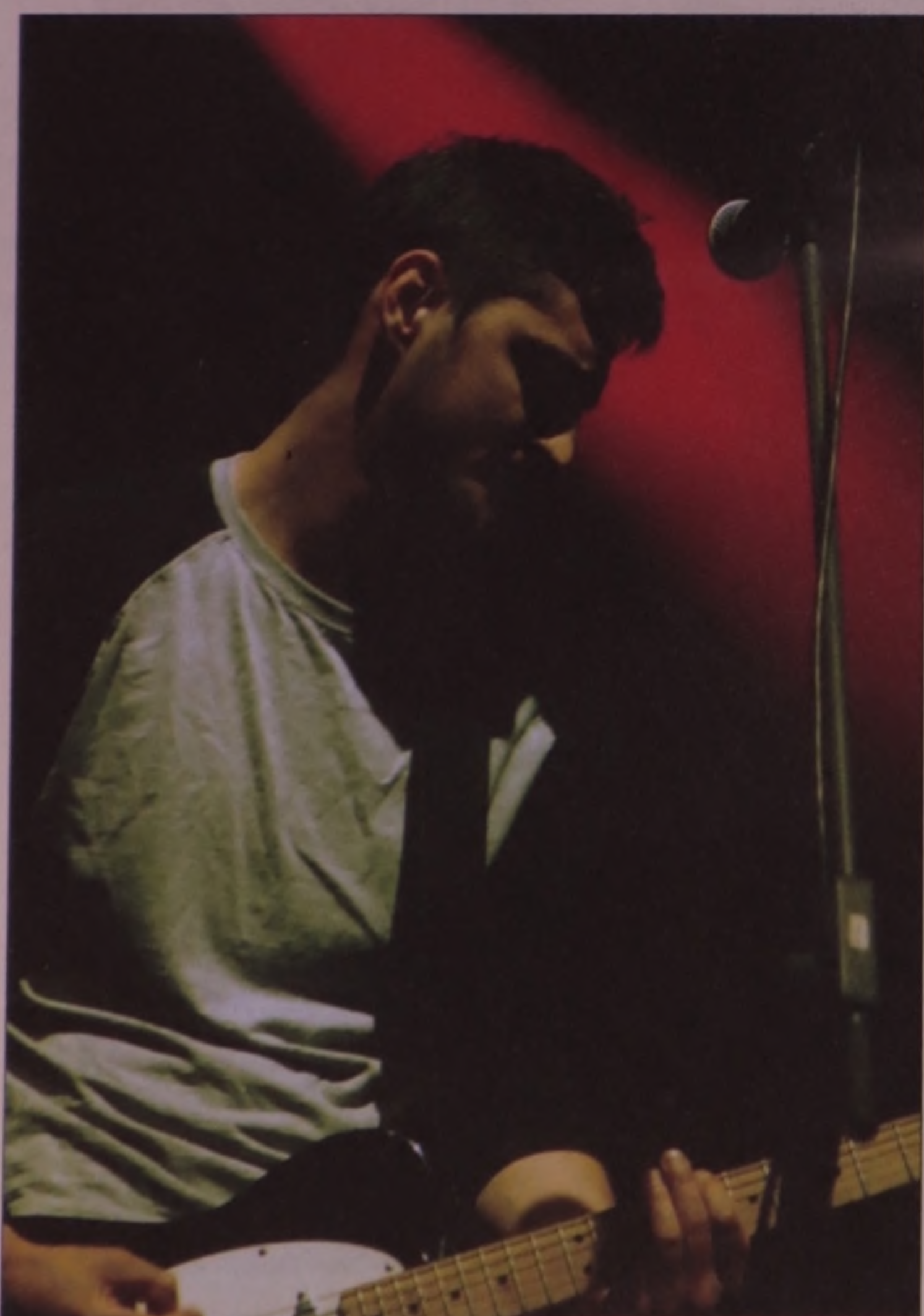
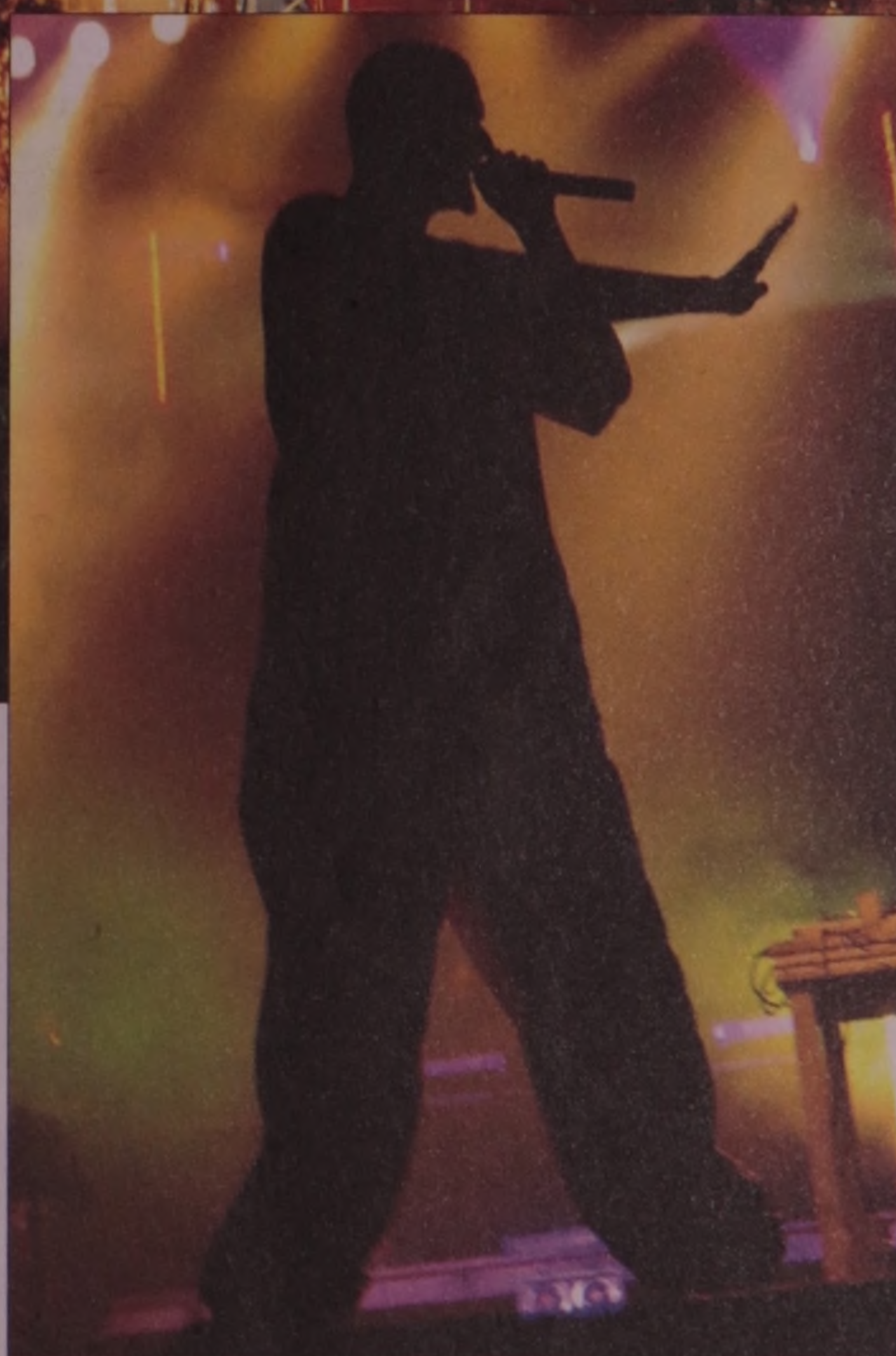
fot. Mateusz Adamski, Michał Wilczopolski (5)



ści z Maslovitz. Koncert ich przyciągnął ponad 20 tysięcy ludzi. W każdy dzień „Medykaliów z Wyspą” odbywały się dodatkowo konkursy, takie jak: Wyścig łóżek szpitalnych, Bingo, czy Olimpiada Grecka. Każdy dzień zabaw, gier oraz koncertów kończył się „afterem” w byłej stołówce Medykana i Medyku, w trakcie ich trwania młodzież, mogła cieszyć się zabawą do białego rana.

To już drugi raz kiedy studenci Wyspy i UM podjęli się współpracy w celu zorganizowania tak dużej imprezy. Miejmy nadzieję, że „Medykalia z Wyspą” na stałe wpiszą się w kalendarz corocznych imprez Juwenaliowych.

Mateusz Adamski



Stypendia

- ulotne szczęście studenta

Są nagroda za dobre oceny i szczególne osiągnięcia. Mają wyrównywać szanse i poprawiać sytuację materialną studentów. Jedni traktują je, jako bonus, dla innych są głównym źródłem utrzymania. Stypendia budzą też emocje. Zwłaszcza, gdy są niskie lub jak miało to miejsce na początku drugiego semestru, trudno powiedzieć, kiedy znowu pojawią się na studenckich kontach.

Ponad milion dla nas

W semestrze zimowym, jak podaje Dział Rekrutacji i Stypendiów, WSPA rozdysponowała na pomoc materialną dla studentów 1 336 400, 00 zł. Stypendia socjalne otrzymały 443 osoby, na wyżywienie 292 osoby, mieszkaniowe 69 osób. Stypendium za wyniki w nauce pobierało 529 studentów.

Uczelnia wypłaciła pieniądze w listopadzie i grudniu.

Nowy semestr, nowe kwoty

Od lutego Dział Rekrutacji i Stypendiów ponownie przyjmował wnioski o stypendia socjalne, mieszkaniowe i na wyżywienie. Jeśli student otrzymywał te świadczenia w semestrze zimowym i jego sytuacja materialna się nie zmieniła, wystarczyło stosowne oświadczenie. Jedyne, co musiały zrobić osoby, którym przyznano stypendia za wyniki w nauce, to czekać. Pieniądze zostały wypłacone w kwietniu. Wielu studentów było zdenerwowanych kilkumiesięcznym oczekiwaniem na pomoc materialną: - Przeszkadza mi, że stypendia nie są wypłacane regularnie, co miesiąc. Choć myślę, że i tak, jestem w dobrej sytu-

acji, bo nie potrzebuję ich żeby się utrzymać. Najgorzej mają ci, którzy oprócz stypendiów nie dostają żadnej innej pomocy, na przykład od rodziny. Jak oni mają się utrzymać? - zastanawia się Aldona, studentka dziennikarstwa. Powody opóźnień wyjaśnia Aneta Bartmińska z Działu Rekrutacji i Stypendiów: - Terminy wypłat stypendiów uzależnione są od decyzji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego o wielkości dotacji na kolejny rok kalendarzowy oraz od terminowego złożenia wszystkich wniosków od studentów ubiegających się o taką pomoc. Przez cały czas czekaliśmy na informację zarówno o kwocie dotacji na stypendia za wyniki w nauce, jak i stypendia socjalne - dodaje. To, co zaskoczyło niektórych studentów to niższe kwoty stypendiów. - W sertiestrze letnim sty-



fot. sxo.hu (g)

pendia wypłacamy przez 5 miesięcy, a nie tak jak w semestrze zimowym przez 4 miesiące. Stąd miesięcznie student dostaje mniej, ale ogółem dostanie podobną kwotę jak w semestrze wcześniejszym - wyjaśnia Aneta Bartmińska. - Drugi powód niższych kwot to konieczność pozostawienia pewnej puli pieniędzy na przyszły rok, na stypendia dla obecnych, a także nowych studentów - dodaje.

Wnioskowy zawrót głowy

Aneta Bartmińska przyznaje, że niektórzy studenci przynosili wnioski po upływie wyznaczonego terminu. Zgodnie z informacją umieszczoną na stronie internetowej MNiSW, jeśli student spełnia kryteria uprawniające do otrzymania pomocy materialnej, uczelnia nie może odmówić przyznania stypendium, chyba, że środki na ten cel zostały już rozdysponowane. - Dwóch, trzech studentów spóźnia się z wnioskami, a na stypendia czeka cała reszta. Korzystając, więc z okazji, chciałabym zaapelować do studentów o trzymanie się ustalonych terminów - dodaje Aneta Bartmińska.

Wypłaty co miesiąc pod znakiem zapytania

Zgodnie z ustawą o szkolnictwie wyższym stypendium powinno być wypłacane studentowi, co miesiąc. - Dla mnie to jest świadczenie miesięczne - potwierdza prawnik, Jakub Kosowski z Wydziału Prawa i Admi-

nistracji UMCS. - Jeśli są z tym jakieś problemy, to ja zapytam gdzie jest samorząd na takiej uczelni. Takie sprawy warto załatwiać we własnym gronie. Jeśli studenci chcą coś zmienić, w pierwszej kolejności powinni pójść do władz uczelni. - Wspólnie z Komisją Stypendialną postaramy się rozwiązać ten problem w przyszłym roku akademickim, licząc na pomoc naszych studentów - informuje Aneta Bartmińska. - Chodzi przede wszystkim o terminowe składanie wniosków - dodaje. - Zaznaczam jednocześnie, że wypłacanie stypendiów, co miesiąc może się wiązać z niższymi ich kwotami w semestrze letnim - podsumowuje.

Na innych uczelniach

Postanowiłam sprawdzić jak kwestia pomocy materialnej dla studentów wygląda na innych lubelskich uczelniach niepublicznych. - Stypendia za wyniki w nauce oraz z tytułu niepełnosprawności wypłacamy, co miesiąc - informuje kanclerz Wyższej Szkoły Społeczno - Przyrodniczej doc. Henryk Stefanek. Potwierdza to Dagmara, studentka fizjoterapii: - Pobieram stypendium naukowe. Pierwszą ratę z wyrównaniem dostałam w okolicach grudnia. Potem pieniądze były wypłacane co miesiąc, choć czasem zdarzały się kilkutygodniowe opóźnienia. Ja odbieram stypendium w kasie, ale jak ktoś woli dostawać pieniądze na konto, to wystarczy podać jego numer - dodaje studentka. Żeby otrzymać stypen-



dium za wyniki w nauce na tej uczelni, podobnie jak na WSPA należy na początku roku akademickiego złożyć wnioski. Nie jest to natomiast konieczne w Wyższej Szkole Ekonomii i Innowacji. Studenci, którzy osiągną średnią ocen ustaloną przez uczelnię, otrzymują pomoc materialną „z urzędu”. - Pierwsza rata była wypłacona w grudniu, z wyrównaniem za październik i listopad. Teraz stypendia mamy przelewane co miesiąc - informuje Grzegorz, student administracji. Stypendia socjalne w obu szkołach wyższych są wypłacane z opóźnieniem, podobnie jak na WSPA. - Czekamy na informację od Ministerstwa o wysokości dotacji, jaką otrzymamy na ten cel - tłumaczy kanclerz WSSP, doc. Henryk Stefanek. Ewa Pajuro

Komentarz

Jak nie wiadomo o co chodzi...

Chodzi o pieniądze! Ludzie żyjąc od pierwszego - do pierwszego wiedzą przynajmniej, że tego pierwszego w ich portfelu, znajdzie się złotówka na bilet. Co mają jednak zrobić studenci, którzy wiedzą na co czekają, ale nie wiedzą kiedy będą mogli oddać koledze tą złotówkę?

Człowiek uczy się cały rok licząc na stały przypływ gotówki, który pomoże w utrzymaniu się na studiach. Mając dwadzieścia lat z groszami, dojrzały student chce odciążyć rodziców, zwłaszcza będąc na uczelni prywatnej, która zajmuje pierwsze miejsce w rankingu edukacyjnym „Perspektyw” i „Rzeczpospolitej”. Można się jednak przeliczyć, mając nadzieję na terminowe wypłaty stypendiów, bo uczelnia pod tym względem zajmuje dalekie miejsce w rankingu studentów WSPA.

Rozgoryczonym i zawiedzionym studentom ciężko wytłumaczyć dlaczego tak się dzieje. Uczelnia ciągle na coś czeka: a to na wnioski, a to na decyzje ministerstwa. A student też cze-

ka... i czeka, i czeka, i doczekać się nie może.

Owiane spekulacjami czekanie nie zawsze się opłaca, bo w drugim semestrze pieniądze i tak obcinają, bo musimy uczyć się miesiąc dłużej - i to nasza wina. To student winny jest oczekiwania na decyzje, zmniejszenia kwoty stypendialnej na koncie. Studencie dlaczego mi to robisz? Sama pobieram stypendium, to chyba znaczy, że sama jestem sobie winna takiemu status quo?

Dziwne! Podania złożyłam w terminie, cierpliwie oczekiwałam, kulturalnie pytałam o datę przelewu i znowu chyba zrobiłam coś nie tak. Dwa dni może nie robi różnicy, ale cztery miesiące?

Obiecali poprawę...Mam nadzieję, że obietnicy dotrzymają, mimo, że ja już nie doczekam tego cudu. Oby nie był to jednak jeden z cudów w stylu Premiera!

Alicja Giza

Bartek Wieczorek

[sylwetka]

Bartek Wieczorek (sylwetka): Reżyser filmowy i telewizyjny. Od wielu lat związany z telewizją publiczną. Założyciel pierwszej w Polsce agencji modelek. Był kilkakrotnie jurorem podczas wyborów miss. Twórca pierwszego w Telewizji Polskiej programu o modzie. Wypromował wielu dziennikarzy i niezliczoną liczbę modelek. Absolutny profesjonalista z ogromnym doświadczeniem. Swoją karierę z szeroko pojętą sztuką zaczynał od fotografii, następnie był operatorem, aż w końcu został reżyserem, który osiągnął już niemalże wszystko w tym kraju. Współtworzył takie imprezy jak festiwal w Sopocie czy w Opolu. Pracował również przy programie znajdującym się już od wielu lat w ramówce Telewizji Polskiej „Kawa czy herbata”. Autorytet dla wielu młodych ludzi, z którymi, jak sam często powtarza, uwielbia pracować. Nikt tak naprawdę nie wie ile ma lat. Ze swojego wieku uczynił wielką tajemnicę. I jak sam mówi: „Nie ważne ile mam lat, ważne na ile się czuję, a ja czuję się wiecznie młody”.

Adam Kawiak

„Moje, życie to bajka”

Czym jest dla Ciebie telewizja?

Telewizja jest dla mnie drugim domem, w zasadzie nie wiem czy nie pierwszym. Raczej pierwszym, bo spędziłem tutaj połowę życia, które kręci się właśnie wokół niej.

Pamiętasz kiedy zapragnąłeś robić telewizję?

Nie, to było zupełnie inaczej, ja byłem fotografikiem. Miałem swoje wystawy w Polsce i za granicą. Kiedyś mój kolega zapytał mnie, czy nie chciałbym być operatorem? Moje początki z kamerą filmową, były dość dziwne, robiłem trochę odmienne rzeczy. To znaczy dla studentów mechaniki rolnictwa, na taśmie rejestrowałem pracę kombajnu i innych maszyn rolniczych. I dlatego mniej więcej wiedziałem coś o kamerze. Natomiast tutaj zaskakujące dla mnie było to, że dostałem propozycję, bycia operatorem kamery telewizyjnej. A po kilku kursach, dostałem się do telewizji, ale to było zupełnie przypadkowe, bo nigdy o tym nie myślałem i nie łączyłem żadnych swoich planów z pracą w telewizji.

Zdawałeś jednak w końcu do szkoły filmowej?

Tak zdawałem. To było dosyć ciekawe, dlatego że, było 820 zdających, a tylko 8 miejsc.

Egzaminy zdałeś za pierwszym razem?

Za pierwszym razem i to na piątym miejscu.

Jakbyś miał sobie przypomnieć najciekawsze wspomnienie z tamtego okresu to, co by to było?

Najdziwniejsze dla mnie było to, co zo-

baczyłem w szkole filmowej i do tej chwili to pamiętam... Była to Łódzka Szkoła Filmowa, na tamte czasy bardzo elitarna szkoła. Pamiętam jak przyjechałem na egzaminy, które trwały tydzień. Jak dotarłem do Łodzi, to padał ogromny deszcz i zobaczyłem studentów z wydziału operatorskiego i aktorskiego, jak kręcą zdjęcia, tarzając się w błocie, czy w rowach...

Takie wojsko trochę?

Tak, właśnie tak. I pamiętam, że kręcili takie ujęcia, jakby byli trochę chorzy psychicznie, (śmiej). A drugą rzeczą jaka mnie zaskoczyła, czy zadziwiła wręcz, to dziewczęta z Łódzkiej Szkoły Filmowej, zwłaszcza z wydziału aktorskiego. Były one najdziwniej ubrane w Polsce. A trzecia i chyba najważniejsza, to wykłady prowadzone w bardzo dziwny sposób. A mianowicie ze wszystkimi wykładowcami byliśmy na „Ty” i te zajęcia nie były prowadzone na zasadzie klasycznego wykładu, tylko rozmowy studentów z wykładowcami. Było to również wyciąganie od człowieka najciekawszych pomysłów, czy cech jakie posiada. Dziekanem był Janusz Majewski, któremu jestem szalenie wdzięczny. Miałem także dwóch wyjątkowych wykładowców: Kazia Karabasza czy Jerzego Bossaka, którzy byli absolutnymi twórcami polskiego dokumentu i przez to miałem ogromną satysfakcję z tego, że właśnie oni mnie uczyli.

W momencie kiedy zdawałeś do szkoły filmowej, to czy miałeś jakieś zawodowe wzorce? Mam tu na myśli jakieś filmy fabularne czy dokumentalne, które były dla Ciebie swoistymi

ideałami?

Przed wszystkim jeśli chodzi o dokument, to największe wrażenie wywołał na mnie znakomity dokument Bosaka - jeden z jego pierwszych, nikt do dziś nie powtórzył czegoś takiego. To był film pod tytułem: „Powódź”. Chodziło tu o budowanie poprzez zdjęcia, pewnego nastroju i jego specyficzne narastanie. Od zdjęć promyków słońca, po pokryte lodem gałęzie drzew, a potem znowu słońce i ten lód zaczyna topnieć i spływać. Następnie wzbiera rzeka i jak sam Bosak opowiadał, że zupełnie przypadkowo most w Warszawie się zawalił, jak on kręcił ten film. A on to nakręcił.

A fabuła?

No jeżeli chodzi o fabułę, bo kiedy już zacząłem być operatorem, to wtedy bardziej zaczęły mnie obchodzić obrazki i gdy studiowałem już reżyserię to do tej chwili, korzystam z trzech filmów dla swoich studentów, których uczę. To jest oczywiście taka podstawa kina „Obywatel Kane” - Orsona Wellsa czy genialny, niemy film Radziecki „Pancer- nik Potiomkina” z 1925 roku.

Na przestrzeni lat telewizja przeszła wiele metamorfoz. Czy Twoim zdaniem wyszło jej to na korzyść, czy odwrotnie?

Absolutnie na totalną niekorzyść, na amatorstwo, na w ogóle głupotę najwyższego stopnia, jaka jest tylko możliwa. Telewizja wtedy kiedy zaczynałem pracować, to jeszcze za Szczepańskiego, była telewizją jedną z najlepszych w Europie. Pierwsi wprowadziliśmy jako jeden z tych krajów z bloku wschodniego, kolorowe wozy transmisyjne. Natomiast

była ona zarządzana typowo marketingowo i profesjonalnie.

Jesteś znany z tego, że lubisz wspierać młodych, że świetnie czujesz się w ich otoczeniu. Od wielu lat jesteś wykładowcą. Czy pomimo swojego doświadczenia i wiedzy jaką zebrałeś, uczysz się czegoś od tych młodych?

Pewnie, że tak! Natomiast telewizja nie jest takim medium, gdzie może zrobić coś jeden człowiek. Telewizję tworzy zespół. A bardzo ważne jest, aby w każdym zespole był młody człowiek, który wprowadza nowe, świeże pomysły, ale i również doświadczony człowiek, który jest doskonałym specjalistą. Tylko to wszystko trzeba połączyć rozsądnie. Nie można robić tak, jak to było robione, że tworzone teledyski, czyli brak jakichkolwiek reguł montażowych. Było to modne przez rok i wróciło wszystko do starej daty, zaczyna filmowo być z powrotem. Dlatego, że oczy ludzkie nie odbierają takiej mieszanki.

Czy te same rzeczy, które ukształtowały Ciebie jako filmowca, ukształtowały Cię jako człowieka?

Na pewno. Zmieniły mnie zupełnie. Zacząłem na wszystko patrzeć inaczej. Inaczej patrzyłem na życie, bardziej bajkowo i młodzieżowo. Ja myślę, że gdybym pracował w biurze, to byłby ze mnie stary, zdziadziały facet. A telewizja to zupełnie inna bajka.

Jesteś organizatorem takich imprez cyklicznych jak gala „Złotego Wieszaka**”. Czy mógłbyś mi powiedzieć skąd u dorosłego mężczyzny zamiłowanie do mody? Bo logicznym jest, że między innymi przez piękne kobiety, które są nieodzowną częścią pokazów mody, ale skąd jeszcze?

Kobiety zawsze były przy mnie całe życie. Natomiast to nie jest tak - ja to robię już od 20 lat. Pierwszy wprowadziłem do telewizji publicznej program o modzie. Wtedy to zacząłem się tym interesować. A dlaczego zacząłem się tym interesować? Przez kobiety to na pewno. Bo zresztą założyłem jeden z pierwszych zespołów modelek, który istnieje do dziś. Natomiast wiedziałem też, że jest to jeden z największych przemysłów, który niemalże rządzi tym światem. No i zaczęło mi się to podobać, bo jest to pewnego rodzaju sztuka i jest na to zapotrzebowanie i być może dlatego zacząłem pokazywać to komercyjnie, bo wcześniej nie było takiego programu.

Gdyby Bartek Wieczorek nie był filmowcem, kim by był?

Ja myślę, że zostałemby fotografikiem. Bo wcześniej prowadziłem kursy, miałem też kilka wystaw. A jak nie byłbym fotografikiem, to może byłbym... no tak naprawdę nie wiem, to jest trudno powiedzieć, jakby to moje życie się potoczyło gdyby nie film. Ale chciałbym być chyba

stylistą. Bo ja to lubię, podoba mi się to. Przez jakiś czas brałem udział w rajdach samochodowych i nawet całkiem nieźle mi szło, ale nie wiem czy chciałbym to robić zawodowo, chyba nie. Ale tak naprawdę nie wyobrażam sobie życia poza telewizją.

Film jest Twoją największą pasją, czy sposobem na życie?

Jest zdecydowanie tym i tym.

Jakie dałbyś rady młodym ludziom, którzy swoje życie chcieliby poświęcić filmowi?

Przede wszystkim pierwsza podstawowa sprawa, to na początku zająć się fotografią, ale to fotografią czarno-białą. Nie wchodzić w barwy, bo barw to dopiero uczą w szkole. Jest to naprawdę dosyć trudne. Natomiast fotografia daje bardzo dużo, bo daje ona umiejętność sterowania światłocieniem. A to jest podstawą. To po pierwsze.

A po drugie - dużo czytać. Dlatego, że jest to budowanie opowiadania, umiejętność opowiedzenia historii. Kreowanie napięcia z początkiem, rozwinięciem i zakończeniem.

Za moich czasów nie było dużo książek, natomiast były fragmenty światowej literatury.

To się nazywało „Literatura na Świecie”. To była książka, którą wydawano w Polsce, ja pamiętam, że bez przerwy ją czytałem.

Co uważasz za swój największy sukces? Z czego jesteś najbardziej dumny? Jeśli chodzi zarówno o życie zawodowe jak i prywatne.

Powiem Ci, że jeśli chodzi o życie prywatne jestem najbardziej dumny ze swojej córki.

A zawodowo?

Tak naprawdę, to głupio powiedzieć, ale zdobyłem wszystko w swoim zwodzie. Jestem reżyserem telewizyjnym i robiłem prawie wszystkie większe imprezy, jakie można zrobić w Polsce. Jestem również zadowolony, że wykształciłem wielu wspaniałych studentów, którzy zdobyli znakomite posady i widać, że znają się na rzeczy.

Jakie masz jeszcze marzenia zawodowe?

To jest to, co chciałbym właśnie rplodym przekazać. A mianowicie to, że najważniejszy w życiu jest pierwszy film. I chciałbym poprawić moją pierwszą etiudę. Co prawda uważam, że była bardzo dobra. Był to zupełnie inny sposób myślenia. Ona się nazywała „Szyba”. A teraz chciałbym ją zrobić jeszcze raz, jako starszy i bardziej doświadczony człowiek. To samo, ale inny punkt widzenia. A potem chciałbym je porównać.

Czy czujesz się człowiekiem spełnionym?

Hello! Ja mam zamiar jeszcze trochę pomieszać! (śmiech)

Nie chcę Cię od razu wysłać na emeryturę. Mam tu na myśli, czy czujesz się spełniony zawodowo?

Tak myślę, że zawodowo jak najbardziej.

A czy czegoś Ci w życiu brakuje?

No jak zwykle - pieniędzy (śmiech)

A poza pieniędzmi?

A poza nimi to chciałbym, aby telewizja wróciła do swoich normalnych, starych wartości i do starego stylu.

Czy mógłbyś określić siebie w kilku słowach?

Wariat i porąbany mitoman. (śmiech)

Adam Kawiak



fot. Archiwum

Galeria osobliwości

„Księga innych ludzi” to wybór opowiadań zebranych przez pisarkę Zadie Smith. Do swojego projektu zaprosiła 22 autorów. Postawiła przed nimi jedno zadanie - wymyślcie kogoś.

W odpowiedzi na nie, pisarze powołali do literackiego życia kilkanaście nietuzinkowych postaci. Znalazła się wśród nich Judith z opowiadania Davida Mitchella, której kochanek pozoruje swoją śmierć, by zakończyć nieudany związek. Pojawia się Magda, przekonana, że jest córką Nelsona Mandeli, ubrana tylko w zielone stringi, wykrzykująca coś do sąsiadów. W „Księdze ...” czytamy o ludziach dziwnych, innych, nie od razu wzbudzających sympatię. Od większości z nich trudno jednak oderwać wzrok. Tytuł zbioru stwarza dla czytelnika pozory pocieszenia - to (na szczęście) nie o nas, to o innych ludziach. Trudno jednak dać wiarę tej interpretacji, jak również stwierdzeniu, że autorzy poszczególnych opowiadań zmyślili kogoś od początku do końca. Według mnie raczej w nowy, niebanalny sposób opisali nasze „zwyczajne szaleństwo”, wyobcowanie, niezamierzoną ekscentryczność. Co ciekawe, w książce znalazły się też komiksy, jednak nieco mniej interesujące niż same opowiadania. Całość natomiast sprawia wrażenie galerii osobowości, którym na pewno warto przyjrzeć się z bliska.

Ewa Pajuro



U2 „No lino on tho Hnrižnn”



Od dawna wyczekiwany krążek irlandzkiego zespołu U2 już od 28 lutego można zakupić w sklepach.

Tak - i tu generalnie można by zakończyć prezentację tego albumu. Nowe U2 nie zachwyca. Przez 5 lat milczenia panowie z Dublina mogli postarać się o coś ambitniejszego. Generalnie album nie różni się niczym od jedenastu poprzednich. Mimo, iż przez zagorzałych fanów tego zespołu okrzyknięty został arcydziełem. W miarę słuchania kolejnych utworów, człowiek odkrywa podobne rozwiązania melodyczne, co we wcześniejszych albumach. Równie dobrze mógłbym do odtwarzacza włożyć, którąś z ich starych płyt i miałbym ten sam efekt. Z całego mojego szacunku do dorobku Bono i spółki, słowo „arcydzieło” jest tu „lekko mówiąc” grubo przesadzone. I dbając o swoich fanów z Polski i ze świata, lepiej byłoby, gdyby na swojej trasie koncertowej panowie z U2 nie nadużywali materiału z nowego krążka, a zaprezentowali stare i dobre kawałki, za które publiczność ich pokochała. Jednakże nie można powiedzieć, że album ma same wady. Ja tu dostrzegam jedną zaletę - jest nią cena. Jak na Polskie warunki nie jest ona zbyt wygórowana.

Oznaczona akcją - „Zagraniczna płyta - Polska cena” po kilku miesiącach weszła na pierwsze miejsce sprzedaży w naszym kraju. Dobry wynik szczególnie w okresie kryzysu gospodarczego.

Adam Kawiak

Niema eksplozja kłamstw

Przejmująca historia rodziny, zniszczonej przez jedną błędną decyzję i setki niewypowiedzianych słów. O destrukcyjnym działaniu milczenia i zakłamania opowie Nuri Bilge Ceylan, reżyser nagrodzonego w Cannes filmu „Trzy małpy”. Stambuł. Wpływowy polityk Servet powoduje śmiertelny wypadek. Trwa kampania wyborcza, więc nie może on pozwolić sobie na błąd. Dlatego zmusza swojego kierowcę Eyupa, aby ten wziął na siebie winę. Za dziewięciomiesięczną odsiadkę mężczyzna dostanie sowitą nagrodę. Kierowca, choć niechętnie, zgadza się licząc, że czas za kratkami minie szybko. A on naprawi, w ten sposób, domowy budżet.

Po wyjściu na wolność nic nie jest jak dawniej. Eyup podejrzewa żonę o zdradę. Syn, który miał pomagać matce i studiować rozkręca ciemny interes za pieniądze ojca. Skala podejrzeń jest ogromna. Cała trójka domyśla się wzajemnych kłamstw. Jednak milczenie i dalsze oszustwa pogłębiają samotność, alienację i rozkład rodzinnych więzi.

Ceylan udoskonala swój, oryginalny filmowy warsztat i styl. To, co cechuje jego twórczość, to odejście od znanego zachod-

nim widzom schematu. Nieszablonowość symbolicznego tła, szerokie kadry i nieruchoma kamera sprawiają, że każdy następny film zachwyca formą przekazu. Efektem wyjątkowego prowadzenia kamery są fantastyczne zdjęcia pejzaży, a także miasta, które stają się miejscem mrocznym i grzesznym. Uzupełnieniem obrazów jest delikatna muzyka, potęgująca atmosferę nadchodzącego niebezpieczeństwa, które sprowadzi tragedię.

Nie sposób nie wspomnieć o bohaterach. Ich wielowymiarowość i zachowania można interpretować bez końca. Najważniejszym wnioskiem jest jednak obserwacja rozkładu ludzkich więzi. Rodziny, która zostaje zniszczona przez błędną decyzję i szereg kłamstw. Milczenie powoduje samotność i wyobcowanie. Uczucia te sprowadzają człowieka do granicy, w której miłość zamienia się w nienawiść a szacunek w obrzydzenie. Trójka postaci to tytułowe „Trzy małpy”. Pragnąc dobrze, nieświadomie przekraczają tę granicę.

Marek Szymaniak

Poznajemy - naklubowo.eu



naklubowo.eu

artyści z wyspy

Nie wiesz co się dzieje na mieście? Zajrzyj na naklubowo.eu.

Strona zajmuje się promowaniem imprez, klubów, knajpek i wszystkiego co związane ze światem muzyki w Lublinie i okolicy oraz wielkich eventów w Polsce. Foto - relacje, zapowiedzi imprez, komentarze, wywiady - wszystko w jednym miejscu. Nie musisz błąkać się po sieci. Wystarczy, że wejdziesz Drogi Czytelniku, na wspomnianą stronę.

Kultura klubowa, jest właśnie ich pasją. Dlatego Kevas wraz ze znajomymi: Vicem i Flamem stworzyli wortal, w którym realizują swoje zainteresowania.

Grają i organizują imprezy, zajmują się reklamą i kontaktami z ludźmi, którzy mają jakiś wkład w tworzenie muzyki. Ich dotychczasowe osiągnięcia, to m.in.: główny patronat nad Sudety Sound i Electrocity, organizacja dużej imprezy na otwarcie strony wortalu w klubie Archiwum oraz przygotowanie „afterów” po „Medykaliach z Wyspą”.

Marcin Prostan (Vice) jest studentem 3 roku Informatyki w Rolnictwie na Uniwersytecie Przyrodniczym, Łukasz Lipian (Gordon Flame) ukończył Matematykę na KUL-u i zaj-

muje się programowaniem, z kolei KeVaS (Łukasz Korba) jest studentem WSPA na kierunku Stosunki Międzynarodowe i od dwóch lat organizuje większość imprez dla naszych studentów. Dzięki doświadczeniu, które Kevas zdobył prowadząc inne portale związane z muzyką i imprezami, postanowił otworzyć kolejny. Padło na naklubowo.eu! Swoją działalność chłopaki rozpoczęli od marca tego roku, jednak prace nad projektem trwały już od 2007 roku. Całe przedsięwzięcie utrzymuje się głównie dzięki reklamodawcom.

W zamyśle tych młodych ludzi jest (prócz promowania Lublina), rozszerzenie działalności na większe miasta Polski oraz otwarcie radia. Początkowo internetowego, aż po rozgłośnie fm.

Wszystkich zainteresowanych muzyką klubową zapraszamy do odwiedzenia strony naklubowo.eu i przede wszystkim do udziału w licznych imprezach organizowanych przez chłopaków. Gwarancja jest jedna: z nimi nie da się nudzić!

Aneta Śliwińska



fot. Kavas Private Photogallery



Media narzędziem w rękach człowieka

Zyjemy współcześnie w świecie zdominowanym przez media, z których najwięcej czasu zabiera nam telewizja. Zmieniła ona nasz sposób życia, stała się nieodłącznym towarzyszem rozmów, spotkań towarzyskich, prac domowych i pracy zawodowej. Daleko wykroczyła poza swoją pierwotną rolę źródła informacji i rozrywki. Zawłaszczyła wolny czas znaczącej części społeczeństwa, w tym przede wszystkim dzieci i młodzieży do 18 roku życia. Statystyczny młody Polak spędza przed telewizorem 3,5 do 4 godzin dziennie (porównywalne są dane z innych rozwiniętych państw). Badacze analizujący programy telewizyjne obliczyli, że dziecko przed skończeniem szkoły podstawowej obejrzy 8 tys. morderstw i 20 tys. aktów przemocy (niektórzy podają 100 tys.). To niemało biorąc pod uwagę, że twórcy telewizji przeznaczyli jej w odniesieniu do dzieci i młodzieży głównie rolę edukacyjną.

Od kilkunastu lat rośnie także znaczenie Internetu. Jego intensywny rozwój potwierdza, że możemy już z coraz większym przekonaniem nazywać współczesną cywilizację społeczeństwem informacyjnym i medialnym. I znowu Internet, służący początkowo komunikacji, wymianie informacji i zdobywaniu wiedzy pochłania czas i życie młodych ludzi. Czasami do tego stopnia, że przestają odróżniać świat realny od wirtualnego i popadają w uzależnienie, nazywane medialnym. Bywają też ludzie nie mogący żyć bez telewizji, ale dopiero komputer i Internet uzmysłowiły badaczom wagę tego problemu.

Warto zwrócić uwagę na wyniki prowadzonych w ostatnich latach badania w USA, Wielkiej Brytanii, a także w Polsce, które pokazują, że coraz więcej młodych ludzi rezygnuje z oglądania tradycyjnej telewizji na rzecz korzystania z Internetu. Nastolatki amerykańskie deklarowały w 2008 roku, że oglą-

dają więcej materiałów wideo on-line niż telewizji. W Wielkiej Brytanii w 2006 r. stwierdzono, że co trzydziesty respondent w grupie wiekowej 16-24 lata nie ogląda telewizji, spadła też oglądalność w grupie 25 - 34 lata, choć nie tak wyraźnie. Polskie badania internautów z 2008 r. wykazały, że dla większości standardem stało się słuchanie radia, oglądanie telewizji i czytanie gazet za pośrednictwem Internetu.

Na świecie przeprowadzono setki, a pewnie nawet tysiące badań nad wpływem mediów na dzieci i młodzież. Nikt nie kwestionuje pozytywnych efektów edukacyjnych i kształtujących wzorce kultury oraz postawy dzieci i młodzieży. Niemniej eksperci skupiają się na negatywnych skutkach, a ich wnioski nie należą do optymistycznych. Najbardziej zagrożone są młodsze dzieci, gdyż nie potrafią one racjonalizować faktów i świat fikcji odbierają jako realny. Filmy i gry pełne przemocy u części nieletnich odbiorców wzmacniają postawy agresywne. Naukowcy stwierdzili, że intensywne obcowanie z telewizją kształtuje u dzieci i młodzieży tzw. „umysłowość nowej fali”, polegającą m.in. na tym, że odbiorca skupia się na hedonistycznej, bezrefleksyjnej konsumpcji mediów, aż do zerwania kontaktu z rzeczywistością i zamknięcia się w takich substytutach jak gry wideo, programy telewizyjne lub ulubione filmy.

Co więc robić w obliczu takich wyników badań (a w szczególności są jeszcze bardziej pesymistyczne)? Współczesne media są narzędziem w rękach człowieka. Dbajmy o to, by nie odwróciły się przeciwko swojemu wynalazcy. Pamiętajmy, że jako narzędzie poznawania świata dobrze służą tym, którzy wiedzą, kiedy, gdzie i w jaki sposób należy się nimi posługiwać.

dr Beata Remiszewska

Praca wykładowcy jest fantastycznym zajęciem!

Rozmowa z dr Pawłem Nowakiem



fot. Mateusz Adamski

Jak to się stało, że zdecydował się Pan na zawód wykładowcy akademickiego? Czy to było Pańskim marzeniem, czy tak po prostu potoczyły się drogi życiowe?

Bardziej to drugie rozwiązanie. Nie chciałem być wykładowcą akademickim, a dziennikarzem sportowym. Kiedy kończyłem szkołę średnią, to tylko w Warszawie była jedna słynna uczelnia - Szkoła Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej. Ona przyjmowała rocznie tylko 15 osób z całej Polski, więc w ogóle próba pójścia na te studia, była zupełnie nierealna. Stchórzyłem więc i wybrałem drogę pośrednią: skończenie Filologii Polskiej, a później zrobienie dziennikarstwa na studiach podyplomowych. A ponieważ w czasie studiów zakończyłem się w swojej żonie i okazała się ona być dla mnie osobą ważniejszą niż dziennikarstwo i zawód, przystałem wówczas na propozycję szefa u którego pisałem pracę magisterską, aby zostać na uczelni na stanowisku asystenta. Ta decyzja okazała się dobrym rozwiązaniem, gdyż nie da ukryć, że praca wykładowcy jest fantastycznym zajęciem!

Dlaczego więc zainteresowanie takimi dziedzinami jak: pragmatyka, manipulacja, perswazja? Od zawsze wołał Pan przedmioty humanistyczne?

Wydaje mi się, że akurat zainteresowałem się takimi problemami, badaniami, bo one wiążą się z dziennikarstwem. Pisałem wiele prac o propagandzie politycznej oraz zrobiłem doktorat z zakresu komunikacji w latach 49-53. Dodatkowo zajmowałem się problemem komunizmu w „Trybunie Ludu”, „Przyjaciółce” itd. Szukałem wówczas dowodów na to, że nowomowa i w ogóle takie wyobrażenie o tym że czasy minione to już przeszłość, nie mają racji bytu. W gruncie rzeczy dziennikarstwo tamtych czasów i współczesne, niewiele się różni. To jest kwestia ilości, a nie jakości. To są te same chwytły, tylko w inny sposób zastosowane. A perswazją i manipulacją zainteresowałem się głównie dla-

tego, że ja bardzo dużo rzeczy robię dookoła. Chodzi tu o różne doświadczenia z agencjami reklamowymi, z firmami w których pracowałem jako PR - owiec, badania marketingowe, a obecnie działalność w fundacji, która zajmuje się kształceniem i edukacją kulturową.

W lutym tego roku, w plebiscycie przeprowadzonym przez portal Ocen.pl i magazyn studencki „Dlaczego” na 50 najlepszych wykładowców, zajął Pan 3 miejsce. Jak zareagował Pan na tę wiadomość?

Sytuacja jest taka, że z jednej strony, to zawsze jest zaskoczenie. Z drugiej strony, tutaj na Wyspie i na UMCS-ie przeprowadzane są ankiety odnośnie wszystkich osób uczących i w jakiś sposób ten wynik miał przełożenie na to, jak studenci ocenili mnie w tych ankietach. Nie było więc to dla mnie tak ogromne zaskoczenie. Ranking portalu działa w bardzo dziwny sposób. To jest tak, że ludzie wpisują na stronie Ocen.pl swoje opinie i wyrażają poglądy na temat tego co się dzieje. I to jest najfajniejsze. I to mi daje szczególnego kopa i satysfakcję, że młodzież wpisuje pozytywne oceny. Ja sobie wyobrażam, że Internet jest głównie od tego, aby prac brudy, pokazywać negatywne opinie. I jeżeli ktoś wchodzi na stronę, aby napisać pozytywną ocenę na temat tego co robię, to bardzo fajnie. Natomiast to, że to się powtarza i ma wymiar ogólnopolski (a wyobrażam sobie, że nie robię nic niezwykłego na tych zajęciach), to mnie zaskoczyło.

Co jest więc takiego „innego” i „niezwykłego” w Pana pracy ze studentami, że oni tak bardzo Pana lubią?

Pewnie jakieś tam przecucia i własne opinie na ten temat mam. Głównie chodzi o to, że ja też pamiętam, iż kiedyś byłem studentem. Dla mnie student nie jest ciałem obcym, wrogiem, moim przeciwnikiem. Jest natomiast osobą z którą da się dogadać, zrozumieć i zrobić coś fajnego, a nie spierać się, czy walczyć. Chodzi o normalne traktowanie, bez kumpelstwa.

A może po prostu „najlepszy” oznacza najbardziej pobłażliwy? Nie jest tak, że daje Pan dużo „luzu” studentom?

To znaczy tak... Jeśli chodzi o to, że np. nie sprawdzam obecności na zajęciach, to jako pragmatyk językowy rozumiem to tak, że jeśli ktoś musi przychodzić, to z tego nic nie będzie. Może to jest nie do koń-

ca zgodne z przepisami, ale ja się staram egzekwować wiedzę, a nie obecność. Nie sądzę natomiast, aby łatwo było dostać u mnie 5. Łatwo dostać 3. (śmiech) Rzeczywiście trudno u mnie nie zdać egzaminu - minimum jest naprawdę minimum. A czy wchodzi mi studenci na głowę? Wydaje mi się, że też nie... Ja nie mam w ogóle takiego problemu jak chamstwo studentów. Jestem spokojnym człowiekiem, nie denerwuję się, nie unoszę się - trudno mnie wyprowadzić z równowagi, dlatego nikt tego nie próbuje. Brak reakcji na zaczepki, nie powoduje tak naprawdę działania zaczepnego.

Może miałby Pan jakąś „małą receptę” na pracę z młodzieżą, dla innych wykładowców, tych gorzej ocenianych przez studentów w rankingach?

To zdecydowanie zależne jest od tego, kto jest jakim człowiekiem, bo to głównie zależy od umiejętności ułożenia sobie relacji z ludźmi. Pewnie więc „przepisu” takiego dokładnego nie ma. Jak w każdym zawodzie trzeba być w miarę zdystansowanym do siebie, bo jeśli traktujemy zbyt serio własną osobę i to co ona robi, to może pomagać, ale też może przeszkadzać. Ważne jest niewątpliwie poczucie humoru, bycie przygotowanym do zajęć i jakkolwiek głupio to zabrzmie, po prostu bycie człowiekiem. Ja ufam w to, że jeżeli ktoś przychodzi na studia, to dlatego, że chce się czegoś dowiedzieć.

Na zakończenie może pytanie troszkę „z innej beczki”. Co robi w wolnym czasie jeden z najbardziej lubianych wykładowców?

Przede wszystkim słucha muzyki. Głównie jest to muzyka rockowa: Coldplay, The Cure, Sigur Rós. Są to zespoły mojej młodości i w ogóle muzyka rockowa towarzyszy mi ciągle. Kiedyś uprawiałem bardzo dużo sportu, teraz głównie oglądam go. Choć wyniki polskich piłkarzy odciągają mnie od częstego oglądania meczów. Gram w brydża i to mnie bardzo interesuje. Mam paczkę swoich kolegów jeszcze ze studiów i spotykamy się przynajmniej raz na 3 miesiące, na takie dwa dni sesji brydżowych. Pomimo, że cierpię z tego powodu, że doba ma 24 h, a nie 72, to jakoś w tej dobie odnajduję czas dla siebie, aby móc spędzić go na przyjemnościach.

Aneta Śliwińska.

Miłość(é)nik kina

Czy pamiętacie swoją pierwszą miłość? Pamiętacie co się wtedy czuje? To jedno z najwspanialszych i najgorszych za razem uczuć na świecie. Taka sercowa schizofrenia, której wyjątkowo trudno zaradzić. Przylezie taka, nie wiadomo skąd i po co. Bardzo ciężko jest ją zlokalizować, a już w razie potrzeby wygonić. No tak - jeden powie, że miłość to najwspanialsze uczucie na świecie, drugi, że nie ma nic gorszego, a trzeci, że miłości nie ma, a jest to tylko reakcja chemiczna zachodząca w ludzkim organizmie. Nie umiem wytłumaczyć tejże reakcji, bo z chemią to ja mam tyle wspólnego, co kombatant wojenny z pacyfistami.

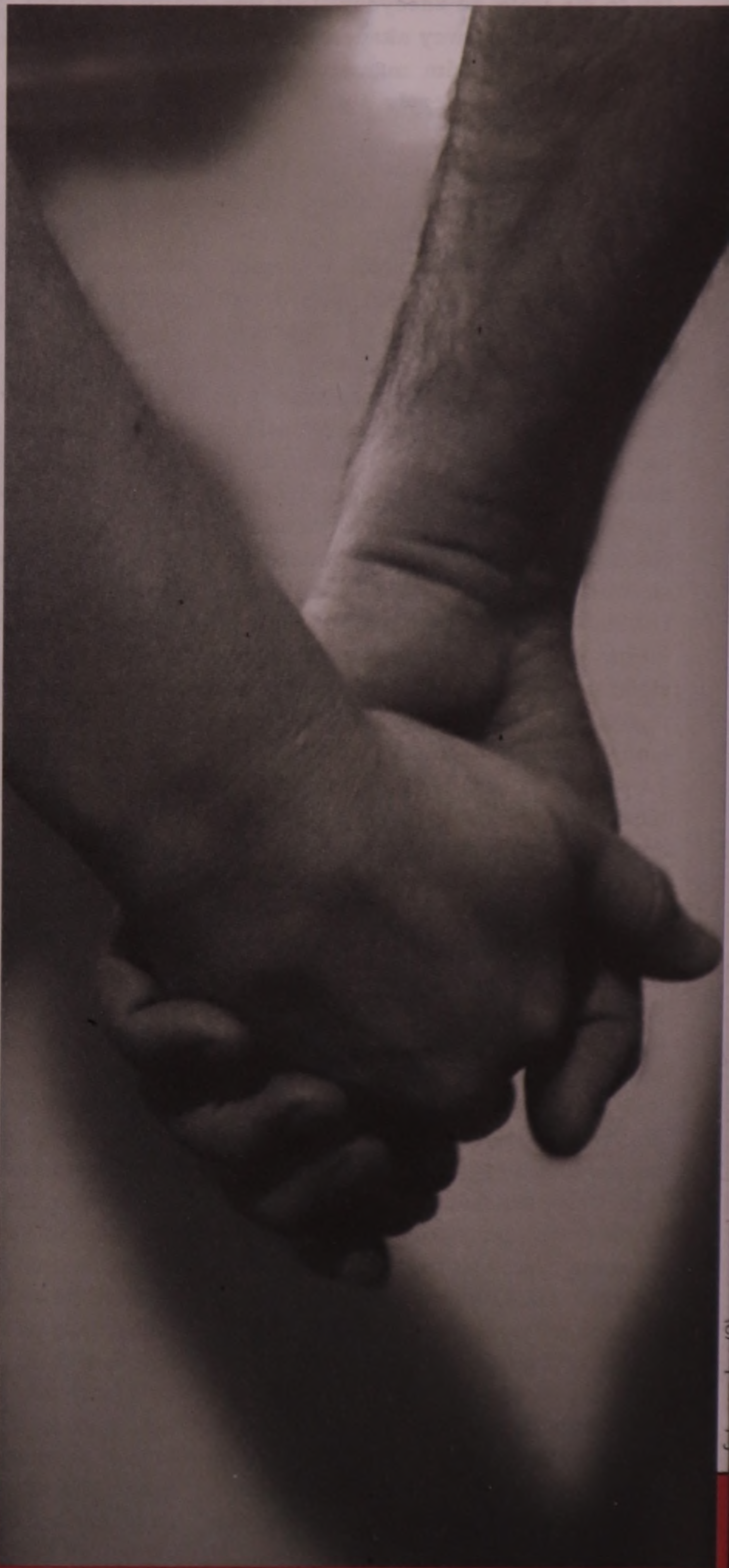
Ktoś mógłby teraz zadać mi pytanie: czym to ów miłość jest dla mnie? No cóż - ciężko powiedzieć. Myślę, że mieszanką każdej z wyżej wymienionych opinii. A może jest to tylko kwestia odnalezienia tzw. „Braterstwa Dusz”. Ciężko jest jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Tradycyjny model prezentowany w tandetnych filmach rozkłada się następująco. Punkt pierwszy jest młoda, koniecznie atrakcyjna i przebojowa kobieta. Punkt drugi, jest facet, równie urodziwy, najczęściej zamożny młodzieniec. Dziewczyna się w nim zakochuje. Oczywiście od pierwszego wejrzenia. Chłopak naturalnie również. Potem się kłócą, z różnych powodów, oryginalnych, bądź mniej. To zależy już od scenarzysty, czy jest na tyle twórczy i wymyśli coś nietuzinkowego. Niestety - jest to stosunkowo rzadką tendencją. Kolejna część opowieści to ich namiętne godzenie się i generalnie w domyśle odbiorcy takiego filmu, żyją długo i szczęśliwie. Gówno prawda! Za przeproszeniem. Prawdziwe życie tak nie wygląda. Prezentowany w filmach kit, daje fałszywy obraz rzeczywistości. Robi nie myślącemu widzowi sieczkę z mózgu i prezentuje zamglony obraz świata.

W życiu Niestety, nie zawsze jest „happy end”. Co oczywiście nie odbiera mu kolorytu. Wręcz przeciwnie. Dzięki temu właśnie, że nie można być w nim niczego pewnym sprawia, że jest takie ciekawe. Pomaga to codziennie wstawać z łóżka, napić się gorącej kawy i przeżyć cały dzień na nowo i inaczej niż poprzedni. Mimo, iż z pozoru nasze czynności często są podobne, to zawsze jest jakaś różnica. Od choćby pogody, która się nieustannie zmienia, po inny plastikowy kubeczek na kawę wydawany przez automat. Codziennie mamy szansę poznawać nowych ludzi, codziennie też mamy okazję poznawać siebie i własne reakcje na różne zdarzenia losowe.

Czy to jest gorsze od filmu, którego zakończenie i tak jest za zwyczaj do przewidzenia? Sądzę, że nie. Co z tego, że dostajemy czasem po tyłku, skoro następnego dnia może się zdarzyć coś, czego się nie spodziewamy, a co nas zaskoczy, wzruszy czy ucieszy. Więc może czasem warto się zatrzymać. Nie gonić tak za sukcesami zawodowymi, czy naukowymi. Nie to, że namawiam tutaj do jakiegoś anarchistycznego podejścia do zajęć szkolnych i zawodowych, ale może warto nie porzucać wszystkiego dla kariery. Zastanowić się nad kolorytem życia, nad tym, co mamy. O tych ludziach, którzy stoją obok nas i im na nas zależy. Nasze życie stanie się może bardziej

stem za niszczeniem tradycji narodowych, ale akurat ta jest słaba. Także mój osobisty apel - młody, dojrzały czy stary człowieku, pamiętaj czasem aby włączyć hamulec. A życie to nie film i nie zawsze kończy się „happy endem”. Przecież porażki też nas uczą czegoś nowego. A każdy koniec, może być tylko i wyłącznie początkiem czegoś nowego.

Adam Kawiab



Urna Twoja mać!

Premier Donald Tusk i jego Platforma Obywatelska wiele, nam studentom, zawdzięcza. Poszliśmy na wybory. Nie zagłosowaliśmy na PiS. Co sprytniejsi zabrali babci dowód, by uchronić kraj przed moherową rewolucją. Czy to dobrze? Chyba tak. Nastały spokojniejsze czasy – era polityki miłości. Mniej jest» podsłuchów, więcej uśmiechów i nawet nasz ukochany prezydent trawi już kartofle bez przykrych, gastrycznych konsekwencji...

Z pozorów sielanka. Niestety, pozory mylą. Miesiąc miodowy minął. Miłość, którą darzymy pięknego Donka okazała się nieodwzajemniona. A taka boli najmocniej. Nasz cudny Donek, okazał się zimnym draniem, bez serca. Dlaczego? Otóż, rząd pod jego wodzą planuje reformę szkolnictwa wyższego, która dla wielu studentów będzie

niczym cios nożem w serce. A ściślej w portfel.

Nieczne plany oszczędności uderzą w naszą kieszeń. Rząd chce zamienić dotychczasowe stypendia naukowa w prestiżowe nagrody rektorskie. Będą one oczywiście wyższe, lecz trudniej będzie je zdobyć. To właśnie może nie spodobać się tym żakom, którzy dotąd lawirowali na granicy stypendialnej kreski - ok. 30% dostających świadczenie.

Zmniejszone szanse na stypendium naukowe, zmniejszy motywację do nauki. Jeśli studenci uznają, że wymagania są poza ich zasięgiem z pewnością przestaną się starać. A przecież stypendium naukowe jest zachętą do nauki. Ci, którzy je otrzymują nie powtarzają semestrów. Wprowadzenie zmian i przeniesienie pieniędzy i nagród naukowych na pomoc socjalną, może doprowadzić do absurdałnej sytu-

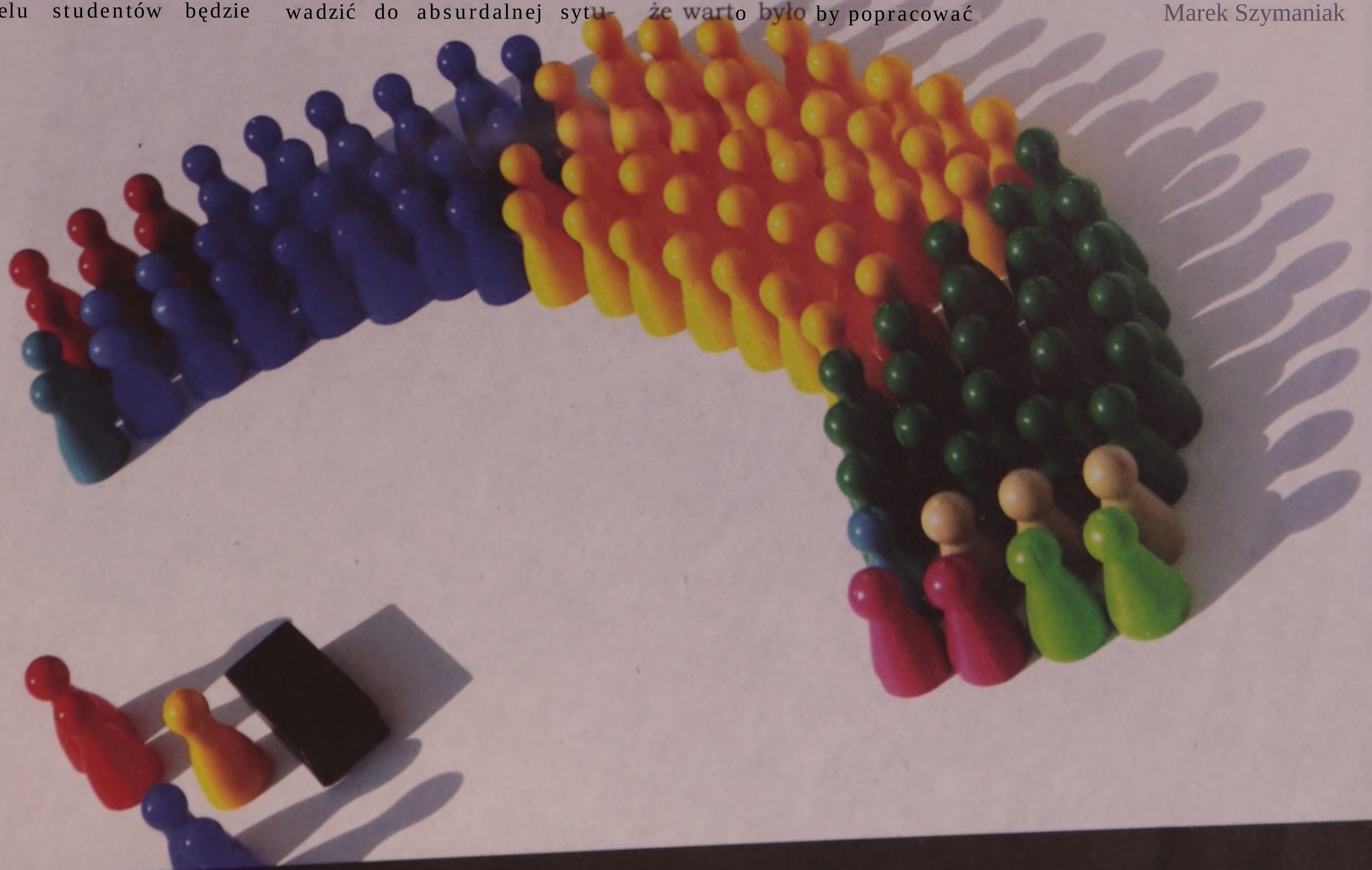
acji, w której bardziej będzie opłacać się być biednym studentem, albo takim, który na biedę ma zaświadczenie, niż takim, który otrzymuje dobre oceny.

Kolejna zmiana będzie dotyczyć „wielokierunkowców”. Ci, którzy chcą studiować drugi fakultet będą musieli za niego zapłacić. Modyfikacja ta, to próba walki z wiecznymi studentami, których bezkresna idylla zostanie ukrócona i multistypendystami. Przedstawicielem drugiej grupy jest pewien sprytny żak, który oficjalnie uczy się na kilkunastu kierunkach i pobiera z nich pomoc socjalną. Rocznie kilkanaście tysięcy złotych. Walka z pierwszymi jest uzasadniona, ale jeśli chodzi o przypadek słynnego spryciarza to jest to właśnie przypadek. Więc zamiast zabierać możliwość większego rozwoju studentom, może warto było by popracować

nad kontrolą przyznawania stypendiów socjalnych. Bo wiem odpłatność za drugi kierunek uderzy w najzdolniejszych i ubogich studentów, których nie będzie stać na płacenie czesnego. Drugi fakultet to ciężka praca i życiowa droga dla ambitnych. Studenci, którzy się na nią zdecydują, chcą poszerzać swoje horyzonty i zdobywać wiedzę. Licząc, że zapocentuje ona w przyszłości. I zwiększy szanse na zdobycie ciekawej, dobrze płatnej pracy w wymarzonej zawodzie.

Czy te argumenty przemówią do władzy? Zobaczymy. Przyszłość pokaże również, czy uderzenie premiera we własny elektorat nie uszczupli wyborczych sondaży popularności. A nam pozostaje ponadczasowy apel naszego człowieka na Filipinach: Tusku! Sabo! Palikocie! Nie idźcie tą drogą!

Marek Szymaniak



Nasz student, nasz Pan

Jestem studentem Wyspy. Jestem leniem, obibokiem, tępym wałkoniem nie podnoszącym się z przed telewizora. Moja hobby to picie piwa i dłubanie w nosie. Czasem lubię śledzić wzrokiem latającą po pokoju muchę. Książka, kino, teatr? Po, co to komu? Głupota dla starych grzybów. Studia? A tak. Zapisalem się. Wszyscy teraz idą to, co? Nie będę gorszy. W końcu tata płaci. Wcale nie jest trudno. Czasem pójde na uczelnie. A tak to zawsze znajdzie się ktoś, kto wpisze mnie na liste. Egzaminy? Wiadomo, może nie od razu, ale w końcu zaliczę. Po, co się śpieszyć? Zresztą, płacę to wymagam, nie? Obraz studenta przerysowany? To prawda. Ale zapytajmy samych siebie: jaki jestem? To jak widzą nas studenci innych uczelni i sami wykładowcy zależy głównie od nas. To prawda, ale czy garstka zdolnych, ambitnych osób z pasją jest skazana na wchłonięcie przez szarą masę?

Kilka tygodni temu podczas jednych z ćwiczeń z ust szanowanej pani profesor usłyszeliśmy słowa trudne do zaakceptowania. Kilkuminutowy monolog, o tym jacy to jesteśmy mało zdolni, mniej ambitni, utalentowani a za to bardzo leniwi - po prostu gorsi. Tylko dlatego, że płacimy za możliwość zdoby-

wania wiedzy jest wysoce niesprawiedliwy i krzywdzący. A tytułowe stwierdzenie (nieprzypadkowo w cudzysłowie) odbiera motywację i zapał, szczególnie gdy pada z ust osoby ceniącej za wiedzę i doświadczenie. Jak mamy nie mieć kompleksów po skończeniu prywatnej uczelni, skoro sami wykładowcy je w nas wtłaczają? Generalizacja zawsze krzywdzi jednostki!

Owszem, część studentów wyspy, studiuje bo studiuje, bo mama kazała czy trzeba było uciekać przed wojskiem. Pozostali jednak starają się. Aktywnie działają rozwijając swoje życiowe zainteresowania i pasje. A wybrany kierunek nie jest przypadkowy, lecz przemyślany. Często realizacja marzeń jest szansą na poszerzenie horyzontów i wiedzy. Cóż z tego, że za pieniądze? Przecież wielu z nas pracuje, mimo dziennych studiów. Zamiast wakacji wyjeżdża za granicę do pracy, by zimą móc zapłacić czesne.

Studenci nie wartościują wykładowców pod względem wyglądu, samochodu czy portfela. Oceniamy wiedzę i umiejętność jej przekazania. Dlatego i my studenci powinniśmy być oceniani za zdobytą wiedzę, pasję i zaangażowanie.

Marek Szymaniak



Śmierdząca sztuka palenia

happy end

Ilość wypalonych papierosów - dwie ramy. Ilość zebranych petów przed Wyspą - bezcenna.

Bridget Jones starała się ograniczyć palenie, picie i jedzenie. Cóż, na uczelni pić nie wolno, jeść... według uznania, a palić nikt nie zabrania. Zima to czas mgły, wszystko we mgle, wchodzisz i słyszysz tylko głosy. Palarnia to miejsce, w którym mogłyby odbywać się koncerty najbardziej hard, najbardziej rockowe. Zaoszczędzono by mnóstwo pieniędzy na efektach specjalnych, łącznie z palącymi się śmietnikami i naturalnym zapachu. Dopiero po wyjściu z palarni widać, kto wyznał ci miłość, a kto widzi w tobie niemiecki zakręt. Palacze po wyjściu z magicznego miejsca, z mało efektowną klimatyzacją, naznaczeni specyficznym zapachem, chodzą po uczelni jednocześnie co czterdzieści pięć minut w rytualnym puszczeniu dymków.

Jeśli ktoś myśli, że w ciepły majowy dzień sprawa ma się lepiej, grubo się przeliczył! Temperatura powietrza wyższa niż ciepło żaru dymiącego się markowego papieroska, ale i tak warto zapalić. Aby dotrzeć na miejsce trzeba przejść szkolenie. Drzwi z kopa, łokcie wysunięte, zaciśnięte zęby, a na twarzy wojownicze barwy. Pamiętajcie! Wychodząc nie pokazujcie słabości - nie mówcie PRZEPRASZAM, bo zero szans na dotlenienie. Kiedy człowiek przedostanie się przez gąszcz tarasujących wejście ludzi - może odetchnąć, wyciągnąć z ramy jednego, drugiego, trzeciego, wedle potrzeb, zapalniczkę i zacząć wchłanianie nikotyny, substancji smolistych i tlenku węgla.

Problem mają ci, którzy chcą tylko przejść. Zastanawiając się, z której strony przepuścić atak na drzwi wejściowe, czają się przy palaczach udając, że są zainteresowani rozmową, bądź faktem nasiąkania tlenkami, substancjami i innymi smrodkami. Najlepiej przyczaić się na wykładowcę i zrobić ogon.

Na całe szczęście ja też palę i robię to tylko z nadzieją, że umrę później niż ci, co palą biernie.

Alicja Giza



rys. Mateusz Adamski



WSPA

WYŻSZA SZKOŁA
PRZEDSIĘBIORCZOŚCI
I ADMINISTRACJI
W LUBLINIE

STUDIUM U NAJLEPSZYCH! 1 MIEJSCE W KRAJU

W RANKINGU EDUKACYJNYM PERSPEKTYW I RZECZPOSPOLITEJ - 08.05.2008'

STUDIA I STOPNIA

ADMINISTRACJA
DZIENNIKARSTWO I KOMUNIKACJA
SPOŁECZNA
FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
INFORMATYKA
POLITOLOGIA
SOCJOLOGIA
STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE
TRANSPORT
ZARZĄDZANIE

STUDIA II STOPNIA

SOCJOLOGIA

STUDIA PODYPLOMOWE

PONAD 25 KIERUNKÓW

LOKALNA AKADEMIA CISCO

CISCO CERTIFIED NETWORK ASSOCIATE
CISCO CERTIFIED NETWORK PROFESSIONAL

INFORMACJE I ZAPISY

BIURO REKRUTACJI WSPA
UL. BURSACKI 12. 20-150 LUBLIN
TEL. 081 740 84 73. 081 740 84 11
REKRUTACJA@WSPA.LUBLIN.PL
WWW.WSPA.PL



STYPENDIA DO 450 ZŁ, KRAJOWE I ZAGRANICZNE STAŻE I PRAKTYKI
CERTYFIKATY JĘZYKOWE TOEIC, LCCI, CERTYFIKAT ECDL
PROMOCJA WPISOWEGO!